

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



TREŚĆ NUMERU:

Św. Paweł do Koryntian	97	Przymierze pokoju	117
Przez Maryję do nieba	98	Mariologia Terezińska	118
Na Matkę Boską Szkaplerzną	100	Mała Droga św. Teresy od Dziec. Jezus	120
Znak dobrej śmierci	103	Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, a mi- łość bliźniego	121
Szkaplerz w życiu człowieka	107	Królowa Karmelu	123
Dar macierzyńskiej miłości	110	Kwiaty Boże w Karmelu Polskim W. O. Piotr od św. Andrzeja, Kordoński	125
Ojciec św. do członków Bractwa Szkap- lerznego	114	Ku zjednoczeniu	128
Pocieszycielka strapionych	115		

PODZIĘKOWANIE.

KRAKÓW. — Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, dziękuję Najświętszemu S. Jezusowemu, Matce Miłosierdzia w Ostrej Bramie, św. Józefowi i św. Tereni, za wysłuchanie wielu prośb i otrzymanie licznych łask
br. z III. Zak.

Dziękuję N. S. Jezusowemu, św. Teresie od Dziec. Jezus i św. Antoniemu za cudowne uwolnienie męża z więzienia

O. Maendzińska.

Wywiązując się ze złożonego przyrzeczenia, dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Pannie Maryi Niepokalanej, Św. Józefowi i św. Tereni za otrzymaną łaskę w nad wyraz trudnej sprawie i błagam Ich o dalszą opiekę
J. S.

Serce Jezusa w Tobie nadzieje pokładam...

P.

Czyniąc zadość złożonemu przyrzeczeniu, składamy publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa i Najśw. Matuchnie za szczęśliwy przebieg chorób mego syna Zygmunta, t. j. grypy, żółtaczkę, następnie operacji ślepej kieszki. Za tę wielką łaskę i za dziwną opiekę Bożego Serca i Najśw. Matuchny nad nami w wielu innych wypadkach, gorąco dziękujemy i polecamy się z rodziną dalszej Ich opiece.

Prokocim

Kucharski

„GŁOS KARMELU”

KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

P. K. O. Nr 407.212 – TELEFON 165-40

Za Redakcję odp. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra. — Cenzorzy zakonnici: O. Józef i O. Benedykt; Cenzor władzy kościelnej: ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i przełożonych zakonnych.

CZYTELNICZY

Rozszerzajcie »GŁOS KARMELU« wśród znajomych i nieznanym. Po przeczytaniu pošlijcie pismo dalej.

Pojedynczy numer „GŁOSU KARMELU” kosztuje 30 gr.



1087 II Europejski

Św. Paweł do Koryntian. (I Kor. 13)

Chociażbym posiadał wszystkie mowy świata
I całą mądrość, a nie znał miłości,
Jako dźwięk będę, co w pustkę ulata,
Jako brzęk miedzi, w którym nicość gości.

Choćbym miał wiarę, co góry porusza
I dar proroczy i słowa płonące,
Jakżeby prawdę znalazła ma dusza,
Gdyby miłości nie błysło jej słońce.

Miłość jest szczerą, przemawia najprościej,
Nie żąda sławy, urazy nie pomni.
W słonecznych blaskach wszechwładnej miłości
Jesteście prawdy i dobra przytomni.

Pomniki dumy ujrzycie w ruinie,
Księgi mądrości w popiołach znajdziecie.
Duma, Proroctwa i Mądrość przeminie,
A tylko Miłość zostanie na świecie!

Jan Pietrzycki.



Przez Maryję do nieba.

Minął maj, miesiąc kwiatów i świeżej woni wiosennej; miesiąc Maryi, najczystszej Dziewicy. Z kościołów naszych brzmią zgodny chór głosów dziecięcych i starczych: »Cześć Maryi«... »Chwalcie jąki«... a tam, daleko w niebie słuchała Najświętsza cicha Panienka tych słów naszego uwielbienia i miłości i skrzętnie składała wszystkie u stóp Bożego Serca.

Może uwiła z nich niejeden wieniec niewiedzący nigdy, do tronu Jezusowego Serca. Kto wie? A On może w dowód wdzięczności sprawił, że na tym padole płaczu niejedna dusza, tknięta słowem Bożym zasłyszonym na majowej nauce, poruszona łaską Ducha św. podczas wystawienia Najśw. Sakramentu, lub wprost dotknięta Ręką błogosławiącego Chrystusa – przylgnęła na zawsze do Boga i chce odtąd sercem całym służyć Jezusowi...

To Maryja zawołała ją po imieniu i rzekła cicho: »cokolwiek ci rozkażę, czyni«...

Minął czerwiec. Ta sama Matka wiodła nas do Serca Swego Syna. Pod Jej opieką z ufnością zbliżaliśmy się do kochającego nas Serca Jezusowego. Wpatrywaliśmy się w to Serce najświętsze, najposłuszniejsze, najcierpliwsze; z Maryją widzieliśmy miłość serdeczną Jezusa w dzieciństwie..., w pracy apostołskiej, w chwili konania. Z Nią też podnieśliśmy nasz wzrok ku niebu śpiewając słowa litanii: Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich świętych...

Przez Maryję pokochaliśmy Jezusa i chcemy iść za Nim przez całe życie...

Nadszedł lipiec. Już Matce Najśw. znane są nasze myśli i uczucia; poznaliśmy ją i ukochali, pragniemy służyć całym sercem Jezusowi: nie chcemy zmarnować życia.

Ziarno słowa Bożego – rola serc łaską spulchniona, praca Matki naszej nad nami – niech wyda plon...

Lipiec, to przecie miesiąc żniw. Słonko dopieka by wyzłocić zboże, by dało plon stokratny. Żniwiarze chętnie znoszą żniw, by z pieśnią wracać do domu: »plon niesiemy, plon...«

Dla dusz Maryi oddanych miesiąc lipiec jest też miesiącem żniw. Żniwem tym – to

Szkaplerz święty.

Jeżeli poznanie i ukochanie Maryi było prawdziwe, jeżeli miłość Jezusa przekształciła dusze i uczyniła je pełnymi dobrego ziarna, to Matka Najśw. przyjdzie z nieba i okryje te dusze wybrane Swoją Sukienką. Jak Matka najlepsza da nam znak, że nas obiera za Swe dzieci i że odtąd my do Niej, a Ona do nas należeć będzie.

I pójdziemy pod Jej opieką przez życie... na jesień i zimę. Szkaplerz święty chronić nas będzie od zimna tego świata, od głodu i pragnienia. Otoczeni opieką Matki naszej żyć będziemy cicho, jak Ona. I tylko może tęsknić będziemy do zobaczenia się z Nią w wieczności.

A kiedy minie lipiec i sierpy ucichną, a świeżym kwieciami pokryją się pola po żniwach... i cały świat napętni się wonią ziół jesiennych, wtedy Kościół nam przypomni cudowną śmierć Maryi.

Usnęła Najśw. Dziewica w objęciach Najmilszego Syna, a Aniołowie zanieśli Jej Ciało Panięskie do nieba..

W niebie wielkie święto!..

Nie wypowie ludzkie słowo, nie odtworzy myśl ludzka tych cudów, które się działy w owym dniu w przestworzach niebieskich, kiedy Maryja stanęła u progu nieba..

Upadnijmy na kolana i w duszy śpiewajmy z aniołami hymn chwały Bogu i cześć Jego Matce Najświętszej.

A kiedy dusza ukołi swą tęsknotę tą wizją niebieską i zejdzie znów na ziemię, niech spojrzy na szkaplerz św., zdobiący jej piersi: to pamiątka po Matce. Jakże ona droga wyda się wówczas sercu!

Odeszła, ale pamięta o nas i woła nas. My do niej pójść możemy, tylko winniśmy stale nosić Jej sukienkę i zachować Ją tak czystą, jak kiedy nas w nią Matka Jezusa ubrała.

Wtedy Maryja napewno nas pozna przy śmierci i za swe dzieci kochane uzna... i zaprowadzi przed tron Syna i Boga Ojca, i przedstawi nas, jako dzieci Swe najmilsze.

Terc.

„Najpiękniejszym nabożeństwem jest czynić to, co się czynić powinno“.

(O. Jan Krasset T. J.)



Na Matkę Boską Szkaplerzną.

Pod opieką Matki Najświętszej snadniej nam chodzić po zachwaszczonych drogach życia. Pełno przecież na nich przeszkód, niezliczona ilość wrogów, gdzie spojrzysz, wszędzie pokusa, odrywająca nas w nęcący sposób od naszego celu ostatecznego.

A przecież nie starczy tylko chodzić z głową ku górze zadartą. Pęd serca ludzkiego popycha nas ku »górze świętej«, ku wyżynom, gdzie Bóg, gdzie źródło naszego szczęścia. — I tu znowuż napotyamy na pozornie niepokonalne zapory, które lęk budzą w duszach ludzkich, podcinają odwagę, odbierają siły. Z jednej strony okiem nieobjęta przestrzeń dzieląca człowieka od swego Stwórcy, z drugiej zaś świadomość naszej »nicości« wobec ogromu Majestatu Bożego, powodują załamanie bezradne rąk i potęgują przeświadczenie o naszej bezsilności.

Jedno jest pewne: jak długo człowiek pozostanie pod wzrokiem blasków światła, tej zwodniczej fata morgany i po nie tęsknie wyciągać będzie ręce jako po swoje szczęście, ujrzy się zniecka wśród przeraźliwej pustyni. On, który niedawno jeszcze mniemał, iż jest olbrzymem, co objąć potrafi cały świat i poruszać nim u podstaw, zauważy ku swemu przerażeniu, jak znużenie poczyna dokuczać i skwar dnia podważać siły i jak to, co dotąd wydawało się wspaniałą rzeczywistością, stawać się poczyna przemijającą złudą. Mamidła nie wzmacniają sił i przebyty znój nie daje zadowolenia.

Błogosławiony ten, kto nie ulega czarownym bajkom wyobraźni, lecz wpatrzony w pozornie jednostajne światło wieczności, w niej szuka swego szczęścia, w niej dostrzega Boga. Albowiem gdy Jego dostrzeże i zdobędzie Go dla siebie, wten czas wróć siły i radość, męstwo i pełnia zadowolenia. Z tej wysokiej dopiero góry rozlewa się prawdziwy czar na świat i na ludzi, na człowieka i na życie.

Chodzi tylko o to, by pamiętać, że im wyżej wejdiesz, tym prędzej dostrzeżesz światło, że wpiersz płoną szczyty, a dopiero potem rozlewa się światło po nizinach.

Matka Najświętsza, dziewczęciem będąc, oddaje się na służbę Bożą, a zamknięta w swej celi opodal świątyni, natęży wzrok i słuch, by najbliższą być Boga. U źródeł wiekuistych czerpie moc, by zdobywać szczyty i skąpać swą duszę w światłości, co nie tylko rozjaśnia ciemnie dnia, lecz również ogrzewa i zagrzewa do wytrwałego czynu.

* * *

Lękamy się wysiłku i pracy. Spaczony duch czasu głosił jako idąc życia »dolce far uiente« – błogie nieróbstwo. Doszło jednak do tego, że wolny człowiek utracił swoją wolność, że wolnemu świat nałożył kajdany niewoli. Zamiast światem władać, staliśmy się jego wyrobnikami. Człowiek, zamiast wzmacniać swoją godność, umniejszał ją, zamiast nabywać coraz więcej swobody, podcinał swój rozmach. Stał się kartem wśród olbrzymów. I dziwić się jękom i płynącym łzom?!

Każdy człowiek jest swej doli i niedoli kowalem! Taką jest prawda życiowa. Od niej nie ma odwołania.

Kowal bierze do swych rąk ciężki młot, nie lękając się zmęczenia, i uderza nieubłaganie w rozpalone żelazo rozłożone na kowadle, choć żar dokucza i huk uderzeń ogłusza. – Kiedy zaś dzieła dokona, z lubością na nie spogląda i z radością składa między sprzęt użyteczny.

Gdy dusza ludzka odpowiednio przybrała kształty, gdy otrzymała właściwą zawartość wewnętrzną, wtenczas wolno oczekiwać zjawienia się Bożego wysłannika, co objawi nam Boga zamiary.

Słowa Matki Najświętszej »Niech się stanie według słowa Twego«, wzbudzą w nas gorące pragnienie, aby i nam Bóg zlecił wielkie zadania bez względu na to, czy wymagać będą walki i wysiłku ofiarnego.

Czyż więc nie wołał słusznie poeta:

I ślubnej twardej pracy wieczne niewolnictwo,
Co nie jest jarzmem, jeno dumą i nadzieją
Na szczęsne, zasłużone spoczynku dziedzictwo. (Staff)

* * *

Dlaczegoż, dziecię Boże, lękasz się tych otchłani, co ponad tobą? Przecież tylko stąd czerpiesz prawdziwy pokarm dla duszy, tylko tu znajdziesz źródło niezmożonych sił, tylko tu i wyłączenie tu niezmqoną i trwałą radość.

»Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, cokolwiek zechcecie, prosić będziecie, i stanie się wam« (Św. Jan 15, 7)

Sny i marzenia stać się mogą rzeczywistością. Kto pragnie, będzie napojony, kto łaknie, będzie nasycony.

Ten pęd duszy naprzód, ku wyżynom, to prawo odwieczne, które kieruje naszym życiem, to właściwy zgodny z naszymi tęsknotami żywioł.

Poszukiwacze pereł nie lękają się zanurzać w przepastne głębiny morskie. Tam bowiem znajdują swoje skarby. Tam ich chleb i tam ich radość.

Trzeba tylko mocnej i głębokiej wiary w swoje ideały, aby móc śmiało i odważnie stawić czoło pokusom świata i każdej chwili chwycić za oręż na walkę o szczęście swej duszy.

Z takiej kuźni wychodzą prawdziwe charaktery i godne dzieci Boże, co nie wdawają się w kompromisy i którym obrzydły jarmarczne szacherki w zakresie ideałów życiowych.

Gdy Matka Najświętsza spotkała się oko w oko z Bogiem, nie straszny już był dla niej trud życia, ani wzdarda lub też fałszywa litość ludzi, ani w końcu ostatnia warta pod krzyżem, na którym zawisł Jej Syn jedyny, Jej najcenniejszy skarb.

Dlaczegoż więc, dziecię Boże, nie przenikasz tych otchłani, co ponad miriadami gwiazd, gdzie twój Ojciec i Twój Bóg?!

* * *

Morze rzeźbi nadbrzeżne skały i... dusze żeglarzy.

Przez obcowanie z zaświatami, przez żywe spotkanie się z Bogiem i rzeźba naszej duszy nabierze nowych kształtów, a świat wraz z całą swoją zawartością zatraci swój ponury wygląd. W strumieniach też skąpiemy swe dusze do czysta, a w rzekach krwi znajdziemy zarodki nowego życia. »Krew męczenników jest zasiewem nowych chrześcijan« (Św. Cyprian). — Więc nie zaginie nasz wysiłek w nicości, żyć będziemy w potomości.

Wieki wysilały się, by wymazać z pamięci człowieka posagową postać Matki Najświętszej. Lecz żadna siła jej nie zmogła. I nie dziw! Kto z Boga czerpie życie, niezmożony pozostanie jako sam Bóg. Dlatego Ona nam ostoją, pouczeniem, pociechą.

* * *

A gdy przyjdzie wieczór życia?... gdy zalegną nasz nieboskłon trwoga i lęk?... gdy zwaly chmur zwątpienia leniwie przeciągać poczną po stropie niebios?

Wieczór przyjąć musi! Choć przyjdzie skąpany w strasznych oparach krwi, niech lęk nas nie ogarnia.

Na Golgocie waliły się niejako światy i straszliwe zaległy ciemnie. A jednak Matka Najświętsza nie ulękła się; choć »boleściwa«, stała mocna i niestrwożona.

Wyszła z Bożej szkoły i stąd jej niezłomność nawet w najczarniejszą godzinę.

Wieczór przyjąć musi... jeno trzeba by złoty był!

* * *

O Matko Szkaplerza świętego! do Twojej zaprowadź nas szkoły. Z niej wyjdziemy dumni i hardzi do walki o istotne skarby duszy, z niej wyjdziemy niepokonani w naszych nadziejach, że w Bogu zdobędziemy szczęście niezmqcone.

Es. Ka.



Znak dobrej śmierci.

Znane przysłowie mówi, że jakie życie, taka śmierć, a wiara nasza dodaje, że jaka śmierć, taki sąd, taka wieczność cała. Prawda to niewzruszona jak granitowa skała, a przykładami tak częstymi potwierdzona, że trudno chyba o liczniejsze.

Ażeby tedy dobrze umierać, trzeba nie tylko unikać grzechu, oczyszczać zeń sumienie, ale i dobre, uczciwe życie prowadzić, ćwiczyć się w cnotach chrześcijańskich, a w szczególności w miłości Boga i bliźniego, która jest matką cnot wszystkich. Nie dosyć na tym, trzeba dalej do dobrej i szczęśliwej śmierci się przygotować przez pamięć na tę ostatnią chwilę swego życia na ziemi, trzeba się z nią niejako od młodości aż do końca spoufalić, myśleć o niej często w powodzeniu i niepowodzeniu, by nie wydawała się straszną, nieznośną, ale raczej pożądaną, radosną, bo końcem wszelkiej udręki i trudów i początkiem najwyższego szczęścia. I jedna jeszcze rzecz wydaje się konieczną do szczęśliwej śmierci, a mianowicie, by w tej rozstrzygającej chwili, od której wszystko zależy, mieć przy sobie kogoś tak potężnego, mocnego, co by nas w tej chwili swą siłą wsparł, wrogów naszego zbawienia odparł, pomógł wydać ostatnie tchnienie w pokoju, w zupełnym zdaniu się na Boga: *W ręce Twoje oddaję ducha mego.*

W jednym z najsurowszych zakonów w Kościele katolickim, w zakonie Kartuzów, istnieje przepis czy zwyczaj, że członkowie jego przy wzajemnym spotkaniu, pozdrawiają się tymi krótkimi słowy: *Memento mori — Pamiętaj na śmierć!*

Otóż takim „memento“ dla wszystkich, którzy należą do wielkiej rodziny karmelitańskiej, do bractwa Matki Boskiej Szkaplerznej, jest nie co innego, jeno Szkaplerz święty. Nie odzywa się do tych co go noszą tak poważnie i głucho słowami: *memento mori* — bo mówić nie może ani nie umie, ale woła nierówno mocniej i skuteczniej, aby pamiętali nieustannie o swej śmierci, a śmierci szczęśliwej! On bowiem niemal na

każdym kroku zachęca nas do życia dobrego i bogobojnego na wzór Tej, która nam go podała. On nieustannie, od pierwszej chwili, kiedyśmy go przyjęli, aż do końca, przypomina tę ważną chwilę, kiedy odejdziemy na zawsze z tego świata. On wreszcie zapewnia pomoc naszej najpotężniejszej Patronki i Matki, która w godzinę śmierci nie opuści dzieci Swą sukienką przybranych i przeprowadzi ich szczęśliwie do królestwa wiecznego światła i pokoju.

Myliłby się ten, kto by sądził, że wystarczy nosić Szkaplerz, a żyć jak się komu podoba, w grzechach, występkach i nałogach, aby umrzeć szczęśliwie, aby osiągnąć zbawienie wieczne. Podobnie jak suknia duchowna czy zakonna nie stanowi jeszcze dobrego duchownego, lub zakonnika, jeżeli ten nie prowadzi prawdziwie duchownego i zakonnego życia, tak samo na nic by nam się nie przydało noszenie Szkaplerza, jeślibyśmy go niegodnie nosili. Wszak i wiara święta katolicka, choć jest podstawą naszego zbawienia, jednak gdy się w życiu i obyczajach czynną i żywą nie okaże, będzie niejako pozorem wiary i zbawienia dać nie może, tak samo i Szkaplerz bez dobrego, chrześcijańskiego życia, opartego na przykazaniach Bożych i kościelnych, byłby pozorem Szkaplerza i nie przyniósłby nam pożądanых łask i owoców.

Dlatego już od samego początku, przy otrzymaniu tej świętej sukienki, słyszymy te słowa: *ut illum perferas sine macula* — abyś ją nosił bez plamy — to znaczy bez grzechów, bez obrazy Bożej. Szkaplerz daje wielkie łaski i przywileje, ale równocześnie nakłada i pewne obowiązki, przede wszystkim obowiązek dobrego, uczciwego, cnotliwego życia, godnego dziecka Maryi. Każe czcić Maryję nie tylko zewnętrznie, ale szczególnie wewnętrznie, to jest naśladować Jej życie pokorne, czyste, ofiarne, cierpliwe, oparte na miłości Boga i bliźniego. Chce Szkaplerz od nas, już samą swoją formą zewnętrzną, małą, prostą, szarą, okrywającą nasze ciało, towarzyszącą dzień i noc, w pracy, w modlitwie a nawet rozrywce, ażebyśmy przez podobne życie najbliższej stanęli Maryi, owszem, by Maryja przez to w naszych czynach i obyczajach, w naszej duszy i sercu, coraz bardziej się odbijała i żyła, a my w Niej. Bo tylko tym sposobem trafimy przez Szkaplerz i Maryję do Jezusa, bo tylko wtedy napewno nasza śmierć będzie dobra i szczęśliwa i z Jezusem i Maryją na ustach, w sumieniu i w sercu wejdziemy do wieczności.

Przypuścimy, że choćby i taki człowiek umarł, nagle, niespodziewanie, a może nawet bez kapłana, bez ostatnich pociech religijnych. Spotyka się zwykle w takich razach płacz, ubolewanie, narzekanie, najbliżsi załamują ręce w smutku i rozpacz. Nadchodzi i kapłan, może zapóźno wezwany. Wszyscy zasmuceni i zatrwożeni. Ale patrzą — oto na piersiach umarłego widnieje Szkaplerz Maryi. Któż wówczas go potępi? Kto będzie jeszcze wątpił o miłosierdziu Bożym nad takim człowiekiem? Za życia nosił Sukienkę Maryi, z pewnością kochał i czcił Maryję, usiłował nieraz kroczyć Jej śladem, co ustawicznie mu Szkaplerz przypominał. Matka Najświętsza, która przez znak swój widomy zawarła z nim przymierze, napewno go nie opuściła w tej ciężkiej chwili, zastąpiła mu wszystko i przeprowadziła go bezpiecznie w zaświaty.

Ilekróć zapytamy samych siebie, dlaczego zapisaliśmy się do Bractwa Szkaplerznego, dlaczego Szkaplerz zawsze na sobie nosimy, to prawie każdy z nas odpowie: aby zapewnić sobie opiekę szczególniejszą Królowej Karmelu w całym życiu, lecz przede wszystkim przy śmierci i po śmierci, by nas od kar piekielnych ratowała, męki czyścicowe skróciła i do nieba wprowadziła. Wszak nie kto inny, jeno Ona sama, podając Szkaplerz błóg. Szymonowi Stock, przyrzekła, że kto nabożnie go nosi i w nim umrze, wolny będzie od ognia piekielnego. A w innym widzeniu, w kilkadziesiąt lat później, do papieża Jana XXII te mniej więcej słowa wypowiedziała: Ja, ich matka, zstąpię przez moją łaskę do czyścica w sobotę po ich śmierci, a kogo tam znajduję odzianego Szkaplerzem, wprowadzę do nieba.

Otóż z tego samego już wynika, że ile razy sobie Szkaplerz przypomnimy, ile razy w życiu nań spoglądniemy, o nim myślimy lub mówi-

my, to przypominają się nam mimowolnie rzeczy ostateczne, a w szczególności chwila śmierci, od której wszystko zależy. I choćby człowiek nawet nie chciał, musi o tej śmierci pamiętać i co za tym idzie, musi się do niej pomału przygotować.

Różne uczucia wywołuje w duszy ta myśl o śmierci, jaką nam Szkaplerz nasuwa. Jedni z tęsknotą, bez smutku i trwogi, wyglądają tej błogosławionej choć i najpoważniejszej chwili, która ich z Bogiem na zawsze połączy, która zakończy to ziemskie wygnanie, a wprowadzi do



raju rozkoszy wszelakich. Co to za szczęście niewypowiedziane będzie móc za jeden moment ujrzeć Boga w całej wspaniałości i chwale, znaleźć się tuż koło swej ukochanej Matki Szkaplerznej, w gronie tych milionowych rzeszy dusz tak, jak i oni ozdobionych Jej świętą sukienką, która ich za życia do świętości pobudzała, tutaj po śmierci wprowadziła, jako braci i siostry jednej wielkiej rodziny Karmelu! Z jaką radością zaczną odtąd pod Jej przewodnictwem wychwalać i uwielbiać Tróję Przenajświętszą z całym dworem niebieskim.

U innych, a będzie ich napewno bardzo wielu, na myśl o śmierci,

którą im Szkaplerz przypomni, nie będzie już tej radości i tęsknoty, ale nadziei i otuchy napewno nie braknie. Właśnie Szkaplerz im tę nadzieję do serca wleje i umocni. Wprawdzie sumienie trwoży się na wspomnienie upadków i win przeszłych, a może i nowych, na widok wad i codziennych niedoskonałości. Ale przecież te grzechy już odpokutowali i z nich się kajali, mają najlepszą wolę Boga więcej nie obrażać, chcą uczciwie żyć, kochać Boga i bliźniego. Więc, choć boją się śmierci i sądu, całą jednak ufność pokładają w Tej, która ich swą sukienką odziała. Ona i w tej rozstrzygającej chwili będzie z nimi i po śmierci, a wstawi się za nimi u Syna i zbawienie wyjedna.

Będą wreszcie i tacy, którzy choć Szkaplerz noszą, na myśl o śmierci drżeć i lękać się będą. A lękać dlatego, że pod Szkaplerzem będą mieć duszę i serce splamione, nie obmyte skrucą i pokutą, wydane na pastwę nałogów i namiętności. Ale i jakże często dla tych ostatnich pamięć na śmierć, którą im Szkaplerz przypomni, będzie jakby ostatnią deską ratunku, jaką im Ucieczka grzeszników podaje, będzie ostatnim wołaniem Matki do dziecka, aby duszy swej nie zatraciło na wieki! O iluż takich marnotrawnych synów tym sposobem przez Szkaplerz na zawsze do Boga wróciło?! I tak naprawdę niepodobna potępić się, żyjąc i umierając w Szkaplerzu świętym, który takie myśli nasuwa, i raczej człowiek noszący go niegodnie, odrzuci Szkaplerz przed śmiercią, aniżeli umrze nieszczęśliwie.

Wprawdzie wszyscy codziennie modlimy się i prosimy Maryi: módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej — i pewni jesteśmy, że ta nasza tak często powtarzana modlitwa, wysłuchaną będzie przez Maryję, Pośredniczkę naszą w tej szczególnie ostatniej chwili życia. Ale czyż wątpić można, że ta pomoc, ta opieka Maryi dotyczy w osobiwy sposób tych, których znakiem wybraństwa i miłości swej, sukienką Szkaplerzną przyzdobiła i okryła?

Przypomnij sobie na zakończenie tych rozważań, dzieje tego przymerza z Maryją przez Szkaplerz i przedstaw przypuszczalny jego koniec. Kiedy dzieckiem byłeś, przywdział na cię upoważniony do tego kapłan sukienkę Matki Bożej Szkaplerznej i wpisał twe imię do Bractwa Szkaplerznego. Jak niegdyś ukochanego swego Syna, tak Maryja i ciebie przyzdobiła, ubrała. W tej sukience, jak Dziecię Jezus rosł w latach, w mądrości, a czy także w łasce u Boga i u ludzi, to sam wiesz najlepiej.

I oto wcześniej czy później przychodzi śmierć. Leżysz na łożu boleści, wszyscy cię otaczają, pocieszają, ale pomału i... opuszczają, nawet najbardziej kochający bezsilnie załamują ręce. Jeszcze może oddychasz, a już mówią o trumnie, o pogrzebie itp. I cóż ci pozostało z całego majątku, urody, zdolności, zaszczytów, sławy, pracy, trudów?... Nic, wszystko ucieka gdzieś hen, precz... Podają ci do ręki różaniec, gromnicę, obrazek święty, ale i to z bezsilnych rąk wypada. Z całej pielgrzymki życiowej nie zostało ci nic, jak tylko Szkaplerz Maryi na piersiach. Tego ci już nikt nie weźmie, tego już sam nie zgubisz, nie stracisz. On świadek twego życia, twych prac, cierpień i modlitw, On twą ostatnią otuchą, pomocą, okryciem. O z jaką radością będziesz wówczas o nim myślał i przyciskał do swego serca, pamiętając, że za nim stoi Maryja, że to Maryja, do której się garniesz, że to Ona przybywa ci w tej ostatniej chwili na pomoc. Ona gdy już dusza zacznie ciało opuszczać, tym szkaplerzem pociągnie cię aż do samego nieba, a do Syna swego, najwyższego Sędziego, rzecze: on do mnie należy, bo za życia moją sukienkę nosił, w niej aż do końca swego wytrwał i w ręce moje oddał swego ducha.

* * *

Jakie życie, taka śmierć. Jeżeli życie z Maryją, to i ostatnia chwila jego z Maryją, a życie wtedy z Maryją, jeżeli ze Szkaplerzem Maryi na zewnątrz i wewnątrz, w myślach słowach, w czynach, w duszy i w sercu. A więc hasłem naszym: za życia i przy śmierci przez Szkaplerz do Maryi, przez Maryję do Jezusa, przez Jezusa i Maryję do nieba!

Karmelita Boszy.



Szkaplerz w życiu człowieka.

Różne są objawy czci i nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny. Jednym może z najkorzystniejszych, najwięcej dostępnych dla wszystkich, jest cześć Królowej Niebios przez szkaplerz św.

Istota i wartość szkaplerzy.

Różne są rodzaje szkaplerzy. Jednym z najwięcej uprzywilejowanych jest szkaplerz Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu, powszechnie znany jako szkaplerz karmelitański.

Wartość i istota szkaplerza karmelitańskiego polega na przywileju, czyli zapewnieniu danym przez Matkę Najśw. dnia 16 lipca 1251 św. Szymonowi Stock, ówczesnemu generałowi Karmelitów.

W słowach pełnych niebiańskiej miłości Matka Boża rzekła do swego wiernego i strapionego o dobro dusz sługi: „*Przyjmij synu najmiłszy szkaplerz twego Zakonu, jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich Karmelitów. Kto w tej szacie umrze, nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia: ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania*“.

Zatwierdzenie szkaplerza.

Papież Jan XXII w r. 1316 wydaje słynną „bullę sobotnią“, w której potwierdza prawdziwość szkaplerza karmelitańskiego. W objawieniu Matka Najśw. zapewniła papieża Jana XXII, że otoczy szczególną opieką i miłosierdziem dzieci ozdobione Jej suknią, tak w życiu jak i przy śmierci. „*Ja matka — zapewnia następcę Swego Syna Jana XXII — w sobotę po ich śmierci miłociwie tam zstąpię, i ilu tam w czyścicu zastanę, uwolnię i zaprowadzę na Górę Świętą żywota wiecznego*“.

Prawdziwość objawienia Jana XXII i wielki przywilej szkaplerza karmelitańskiej zatwierdzają późniejsi papieże: Klemens VII (*Ex clementi 12 sierpnia 1530 r.*), św. Pius V (*Superna dispositione 18 lutego 1566 r.*), Grzegorz XIII (*Ut laudes 18 września 1577 r.*).

Inkwizycja do spraw ogólnych w Kościele św., zebrana za panowania papieża Pawła V dnia 20 stycznia 1613 r. wydaje dekret wyjaśniający, zaznaczając równocześnie warunki celem dostąpienia odpustów, korzyści duchownych i przywileju sobotniego.

Warunki te są następujące:

1. nosić zawsze pobożnie szkaplerz;
2. zachować czystość według stanu;
3. odmawiać Officium o Najśw. Pannie, lub kto nie umie czytać, wstrzymać się od mięsa w środy i soboty.

Ponieważ z biegiem czasu wyłoniła się pewna trudność, tycząca trzeciego warunku, Kościół św. udzielił każdemu spowiednikowi władzy do dyspensowania. Zatem każdy spowiednik w konfesjonale, lub kapłan upoważniony do przyjmowania do szkaplerza, może według swego uznania zamienić Officium lub wstrzymanie się od pokarmów mięsnych na inne dobre uczynki lub modlitwy. Kapłan natomiast odmawiając swój brewiarz zadośćczyni warunkowi.

Przywileje szkaplerza karmelitańskiego.

1. Nie będzie potępiony według zapewnienia Matki Najśw. „*Kto w tej szacie umrze*“ („*nie dozna ognia piekielnego*“).
2. Ma zapewnioną szczególną opiekę Matki Najśw.: „*Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania*“.
3. Będzie wybawiony z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci: „*Ja matka, w sobotę po ich śmierci miłosciwie tam zstąpię... uwolnię i zaprowadzę na Świętą Górę żywota wiecznego*“.
4. Ma udział w dobrach duchownych całego Zakonu karmelitańskiego, tak za życia, jak i po śmierci: we Mszach św., Komuniach św., pokutach, umartwieniach, modlitwach.
5. Może otrzymać absolucję generalną, połączoną z odpustem zupełnym na godzinę śmierci od każdego kapłana.
6. Msze św. odprawiane za zmarłych członków bractwa karmelitańskiego mają przywilej ołtarza uprzywilejowanego.

Odpusty zupełne:

(pod zwykłymi warunkami: spowiedź, Komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św.).

1. w dniu przyjęcia szkaplerza św.;
2. w uroczystość Matki Bożej z Góry Karmelu 16 lipca, lub w inną niedzielę, według zwyczaju miejscowego;
3. w tym samym dniu tyle razy, ile razy nawiedza się kościół lub publiczną kaplicę, przy której jest kanonicznie założone bractwo szkaplerza karmelitańskiego;
4. w jedną z niedziel każdego miesiąca, jeżeli uczestniczy się w procesji szkaplerznej;
5. w uroczystość Zielonych Świąt;
6. w dzień zaduszny Zakonu karmelitańskiego 15 listopada lub 16, jeżeli wypadnie niedziela;
7. w godzinę śmierci, jeżeli ustami, lub gdyby niemożliwe było, przynajmniej sercem zawezwie się pobożnie Imienia Jezus.

Odpusty cząstkowe:

1. 5 lat i tyleż kwadragen:
 - a) raz na miesiąc w dowolny dzień, w którym po spowiedzi i Komunii św. pomodli się na intencję Ojca św.;
 - b) ilekroć towarzyszy się ze świecą zapaloną Najśw. Sakramentowi niesionemu do chorego;
2. 3 lata i tyleż kwadragen w każde święto N. M. P., jeżeli po spowiedzi i Komunii św. w kościele lub kaplicy brackiej pomodli się na intencję Ojca św.;
3. 300 dni za wstrzymanie się od mięsa w środy i soboty;
4. 100 dni za każdy pobożny lub miłosierny uczynek, wykonany ze sercem skruszonym;
5. za nabożne nawiedzenie ze skruszonym sercem kościoła lub kaplicy brackiej, zyskują członkowie w środy i soboty odpust 7 lat i tyleż kwadragen, a w inne dni 300 dni odpustu;
6. za każde ucałowanie szkaplerza 500 dni odpustu.

Wszystkie odpusty można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci.

Indultry:

1. Gdzie nie ma kościoła karmelitańskiego mogą członkowie uzyskać wszystkie odpusty, wypełniając warunki przepisane i nawiedzając kościół parafialny. Chorzy fizycznie zyskują również wszystkie odpusty, jeżeli po spowiedzi (bez Komunii św. i nawiedzenia kościoła), wypełnią inne pobożne uczynki, naznaczone przez spowiednika.
2. Członkowie, którzy nie mogą brać udziału w procesji szkaplerznej, mogą zyskać odpust zupełny, nawiedzając tego dnia kaplicę bracką.
3. Tam, gdzie nie ma procesji lub bractwo nie jest zaprowadzone, członkowie mogą zyskać odpust w trzecią niedzielę każdego miesiąca, jeżeli po wypełnieniu innych warunków (nadanych przez spowiednika) nawiedzą jakikolwiek kościół lub publiczną kaplicę.

Szkaplerz czy medalik szkaplerzny.

Z biegiem czasu powstała pewna niewygodna przy noszeniu szkaplerza. Z nieznanych bliżej przyczyn powstał prąd, który skłonił papieża Piusa X do zatwierdzenia medalika szkaplerznego, zamiast szkaplerza.

Wszystkie odpusty przywiązane do szkaplerza zostały równoznacznie przeniesione na medalik szkaplerzny. Ponieważ medalik okazał się praktyczniejszy i odpowiadający więcej wymaganiom higieny przy noszeniu, w krótkim czasie zyskał wielu zwolenników. Dekretem Kongregacji Św. Officium z dnia 10 grudnia 1910 r., 4 i 5 czerwca 1913 r. określono formę medalika szkaplerznego. Powinien być zrobiony z metalu, z jednej strony z obrazem Najśw. Serca Jezusowego, z drugiej obraz Najśw. Maryi Panny. Ta sama Kongregacja uprzywilejowała medalik szkaplerzny w ten sposób, że może zastępować kilka szkaplerzy. Szkaplerz karmelitański wraz ze swym szczególnym przywilejem, danym przez Matkę Najśw., został zastąpiony medalikiem.

Powstała jednak kwestia, czy można uzyskać „przywilej sobotni“ przywiązany do szkaplerza, nosząc medalik szkaplerzny. Powszechne jest zdanie i opinia, że ci, którzy noszą medalik szkaplerzny, zyskują wszystkie odpusty nadane przez Kościół św. — jednak nie uczestniczą w dobrach duchownych Zakonu karmelitańskiego, gdyż tylko przez noszenie szkaplerza stają się ich uczestnikami. Również, czy spełnią się na nich słowa Matki Najśw., wypowiedziane do św. Szymona Stock i papieża Jana XXII, pozostaje nadal nierozstrzygnięte...

Zatem wszystkim, którzy pragną mieć pewność uczestniczenia w zasługach i dobrach duchownych całego Zakonu karmelitańskiego i dostąpienia „przywileju sobotniego“, radzimy i polecamy nosić szkaplerz św. Jesteśmy zdania, że tylko przez szkaplerz zyskuje się „przywilej sobotni“ i staje się uczestnikiem w dobrach duchownych całego Zakonu.

Szkaplerz w życiu społecznym.

Szkaplerz karmelitański jest wzbogacony szczególnymi łaskami i nade wszystko miłosierdziem Matki Niebieskiej. Zatem i szczególnie wpływ ma na życie człowieka. Każdy w życiu społecznym, czy parafialnym, narażony jest na utratę łaski potrzebnej do zbawienia. Szkaplerz podtrzymuje życie duchowne, sprowadza błogosławieństwo, zjednywa pomoc i opiekę Matki Najśw.; rodzi w duszach kult i nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy. A tam, gdzie cześć pełną miłości odbiera Niepokalana, mniej jest upadków, zanika grzech, więcej jest zgody, jedności i pokoju. Szczególnie w dzisiejszych czasach przesyconych duchem materializmu, potrzeba, aby Szkaplerz był ceniony, jaśniał jak brylant kosztowny w życiu człowieka. Tam, gdzie zdobi pierś, na pewno będzie za-

ślaniał przed pokusami do złego, borykał przed nieszczęściem upadku do grzechu. Tam będzie zawsze czczona i kochana Niepokalana — tam będzie życie pełne wiary i pokoju Bożego. Dziś życie duchowne człowieka szerokim płynnie korytem. Rzadko spotyka się ludzi, którzy prowadzą życie uregulowane. Cześć dla Matki Najśw. przez pobożne noszenie szkaplerza św. poprowadzi życie człowieka w pełni łask i pewności zbawienia.

Oby szkaplerz św., suknia Matki Najśw., zdołał pierś każdego, wtedy życie w parafii będzie maryjne — według ducha Niepokalanej. Miłość wzajemna usunie nieporozumienia — czystość myśli i pragnień będzie zdołała każdy umysł, gdyż przez szkaplerz św. będzie kochana — Niepokalana Dziewica Maryja.

*O. Wilhelm,
Karmelita Bosy.*

Dar macierzyńskiej miłości.

Matka ziemską, chcąc¹ wyrazić swoją gorącą miłość względem dziecka, okazuje ją na zewnątrz często strojenie je w piękne sukienki. W Piśmie św. Starego Testamentu napotykaamy przykłady jak matka lub ojciec właśnie, pragnąc swoje umiłowane dziecko wyróżnić wśród innych dzieci, obdarzali je sukienką.

I tak Anna, oddawszy swego syna, małego Samuela, wyproszonego od Boga, do świątyni, nie mogąc się cieszyć ciągłym obcowaniem ze swoim umiłowanym dzieckiem, robiła mu małe sukienki i przynosiła do świątyni (1 Ks. Król. 2, 19).

Patriarcha Jakub Józefowi, którego „miłował nad wszystkich swych synów, przeto iż go był w swej starości urodził, uczynił mu suknię wzorzystą“ (Ks. Rodz. 37, 3).

Gdy syn marnotrawny — mówi Pan Jezus — powrócił do domu ojca swego skruszony, ojciec pełen radości każe przynieść dla niego najlepszą szatę (Łuk. 15, 22).

Gdy usta Maryi w dniu Zwiastowania wyszeptaly słowo „Fiat“ — „Niech się stanie“, stała się Matką nie tylko Syna Bożego, lecz również i naszą Matką. Jezus Chrystus bowiem jest wodzem odrodzonej ludzkości, głową mistycznego ciała, którego my jesteśmy członkami. Maryja zaś, Matka Zbawiciela, rodzi go całego, a więc jako przewodniczkę ludzkości, jako głowę mistycznego ciała, tym samym też poczęła i członki jego, tj. tych wszystkich, którzy przez łaskę uświęcającą są wszczepieni w Chrystusa, wszystkich odrodzonych i tych, którzy do odrodzenia są powołani. Tak więc stawszy się Matką Jezusa wedle ciała, stała się jednocześnie Matką członków jego wedle ducha.

Dramat kalwaryjski potwierdził tę prawdę. W chwili, gdy śmierć Zbawiciela ma dokonać odkupienia, zwraca się Jezus do Matki i wskazując oczyma na św. Jana, a w nim na wszystkich obecnych i przyszłych uczniów mówi: „Oto syn twój“, a do św. Jana: „Oto Matka twoja“. Tymi słowami ogłosił Jezus, że wszyscy odrodzeni przez łaskę, wysłużoną nam na drzewie krzyżowym, stają się dziećmi duchowymi Maryi.

Maryja, nasza Matka, darzy swą macierzyńską miłością wszystkie swoje duchowe dzieci, dla wszystkich zawsze jest gotowa wypraszać obfite łaski u tronu Bożego. Lecz wśród tych dzieci ma takie, do których szczególnie lgnie jej matczyne serce, podobnie jak patriarchy Jakuba do Józefa. A jak ów przez wzorzystą szatę dał wyraz swojemu żywemu uczuciu miłości dla Józefa, tak i Maryja dla swoich dzieł zgotowała sukienkę, którą kto się okryje i godnie ją nosi, staje się równocześnie dzieckiem osobiście przez Matkę niebieską umiłowanym i otaczanym przez Nią troskliwą opieką. Tą sukienką to Szkaplerz św.

Miłość matki ziemskiej nie kończy się na obdarzeniu dziecka piękną sukienką, lecz serce jej gorąco pragnie, by jej dziecię żyło zawsze w radości i pokoju. Stąd żywi w sobie pragnienie, by usunąć wszelkie od niego niebezpieczeństwa, jakie mogłyby zagrażać tak życiu ciała, jak i duszy,



ti acącej życie przez grzech śmiertelny, pragnie dla niego szczęścia nie tylko na tej ziemi, lecz także i poza grobem. Lecz sama mimo swej najlepszej woli często jest bezsilna. Wszystkich niebezpieczeństw grożących życiu nie jest zdolna odwrócić. Złe otoczenie mimo najczujniejszego oka matki, może zatruć jadem grzechowym duszę jej dziecka. A wreszcie czyż może kiedykolwiek zapewnić swoje dziecię, że ujdzie ognia piekielnego?

Prawda, że matce ziemskiej trudno i wprost jest rzeczą niemożliwą dla niej całkowite urzeczywistnienie owych pragnień, lecz dla Matki naszej niebieskiej, w której ręce powierzył Pan Bóg berło miłosierdzia i dobroci, której modlitwa jest wszechmocna, nie tylko żywi podobne pragnienia, lecz może je zarazem w czyn wprowadzać.

Przychodzi Ona z pomocą, gdy życie jest w niebezpieczeństwie, gdy świat, szatan lub wreszcie własna namiętność zastawiają zasadzkę lub przypuszczają atak, by pozbawić duszę naszą łaski uświęcającej, godności dzieci Bożych, a wreszcie w serca miłośników swych w godzinie śmierci wlewa spokój, usuwa z niego trwogę, rodzącą się z niepewności losu po śmierci. A przychodzi chętniej, a poniekąd czuje się zmuszoną przyjść z pomocą tym zwłaszcza, których przyokrywa znak jej wybraństwa, Szkaplerz św. Gdyż on jest zapewnieniem pomocy Jej w niebezpieczeństwach duszy i ciała i zadatkiem wiecznego zbawienia.

Zamiast rozwodzić się teoretycznie jak Maryja przychodzi z pomocą dla swych dzieci, które z czcią i nabożeństwem noszą swój Szkaplerz, lepiej jest przytoczyć parę przykładów, stwierdzających jej macierzyńską opiekę i miłość dla swych wybranych dzieci, a które również winny w nas obudzić gorętszą miłość dla naszej Matki, a zarazem zachęcić do otaczania większą czcią Szkaplerza.

Maryja ratuje z nurtów rzeki.

Było to w r. 1903. Okręt „Kalifat“ wypłynął z portu w Bagdadzie. Na pokładzie jego znajdowała się również pani Safi wraz z swym bratem i jego żoną, którzy zamierzali udać się do Bassorah. Gdy statek pełnym biegiem pruł wody rzeki Tybru, p. Safi zbliżywszy się zbyt bardzo do krawędzi okrętu, wskutek zakołysania się statku, poślizgnęła się i wypadła do rzeki. Pływać nie umiała, a do tego ciężkie ubranie uniemożliwiało wszelki najmniejszy ruch w celu utrzymania się na powierzchni wody. Widząc, że grozi jej śmierć w nurtach, zaczęła z gorącą wiarą polecać się Najśw. Dziewicy, ujawszy w ręce Szkaplerz, z którym się nigdy nie rozstała. Tymczasem na statku rozpoczął się ruch. Rozległa się syrena, zatrzymano maszyny i spuszczone łódź ratunkową. Po blisko 10 minutach przybyła łódź na miejsce katastrofy. Rozbitkiem rzucały fale pozostawione przez statek. Marynarze ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzeli p. Safi, do połowy zanurzoną we wodzie, trzymającą Szkaplerz w ręce i wołającą do nich: „Nie lękajcie się o mnie, bo Najśw. Dziewica wyrwała mnie z objąć śmierci“. Gdy przybyła na statek radość ogarnęła nie tylko jej krewnych, lecz wszystkich podróżujących, albowiem byli przekonani, że nadaremnie marynarze wyjechali z łodzią się trudzić, by ją żywą przywieść.

Po przybyciu do Bassorah serdecznie dziękowano Bogu i Maryi za cudowne wyratowanie. Wszyscy pasażerowie tak chrześcijanie, jak i żydzi i mahometanie uznali w tym wypadku prawdziwą interwencję Bożą za pośrednictwem Maryi. Długi czas jeszcze tak w Bagdadzie jak Bassorah mówiono o zaszłym wypadku. Prawdziwość tego wydarzenia potwierdziło pięciu Ojców, Misyj karmelitańskich w Mezopotamii.

(Chroniques du Carmel).

Lecz nie zawsze Maryja ratuje z niebezpieczeństw życia, choć pierś zdobi z wiarą i ze czcią noszony szkaplerz.

Niejeden żołnierz pada przestrelony kulą, niejeden lotnik ginie w płomieniach rozbitego samolotu, niejeden umiera na miejscu katastrofy, choć wszystkich okrywał Szkaplerz. Dlaczego się tak dzieje? Dlatego, ponieważ żyjemy na tym świecie po to, ażeby nagromadzić sobie skarbów takich, których ani woda, ani ogień, ani rdza zniszczyć nie są w stanie. To też gdy Maryja widzi, że dalsze życie stałoby się dla Jej dziecięcia zgubnym, okazują wiecznego potępienia, nie przychodzi mu z pomocą.

Lecz gdy chodzi o ochronienie duszy przed upadkiem, gdy idzie o odparcie czarta przypuszczającego atak na jej niewinność, to wtedy

zawsze możemy liczyć na pomoc ze strony Maryi, możemy być pewni, że Ona stanie u boku dzieci, które Jej sukienka okrywa i zwycięstwo wówczas przeważa na naszą stronę.

Szkaplerz postrachem szatana.

Rodzony brat św. Jana od Krzyża, Franciszek de Ypes, od wczesnej swojej młodości odznaczał się gorącym nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny i z niesłabnącym zapalem rozszerzał Szkaplerz św. Dlatego też ze strony czarta, jak sam opowiada, wiele wycierpiał napaści.

Razu pewnego, gdy wróg piekielny zaatakował go silniej niż zwyczajnie, a on mężnie odparł tę napaść, zawołał do niego ze wściekłością: „Cóż ci uczyniłem, że tak mię dręczysz? Dlaczego z taką usilnością nakłaniasz innych, aby zawsze nosili tę sukienkę, Szkaplerz? Mimo wszystko i tak wkońcu staniesz się naszym łupem, wpadniesz w nasze ręce, a wtedy bardzo surowo za to będziesz musiał odpokutować. Ściągnij ze siebie tę sukienkę i odrzuć ją precz. Ona bowiem wiele dusz ratuje od zguby wiecznej. Trzy rzeczy są dla nas wprost do niezniesienia: imię Jezus, imię Maryi, a wreszcie Szkaplerz karmelitański“.

Bogobojny Franciszek nie był jedynym, któremu szatan doradzał, by odrzucił Szkaplerz. Wielu mężnie oparło się tym podszeptom, lecz nie brakło i takich, których swą chytryością uwiódł i następnie wpełchnął w bagno grzechów.

Pewien młody mężczyzna w przystępie szczerości wyznał: „Jak długo nosiłem Szkaplerz, stanowczy opór stawiałem pokusom, lecz skoro tylko odrzuciłem go, zacząłem brnąć coraz więcej w grzechach, popełniać je coraz bardziej nieskrępowanie“.

Przeto nie rozstawajmy się z tą sukienką Maryi, by czart, który wciąż krąży wokół nas, jak lew zgłodniały, nie znalazł okazji do uderzenia na nas wtenczas, gdy nas nie chroni św. puklerz tj. Szkaplerz.

Zapewniła nas Maryja, że każdy, który umrze przyodziany Jej szatą, nie zazna ognia piekielnego. To też staje u wezłowania umierającego swego dziecka i dopomaga mu w ostatniej potyczce, od której uzależniony jest jego los w przyszłym życiu.

Szkaplerz wyrwa w ostatniej minucie życia od potępienia.

W pewien wieczór, opowiada kapłan, zostałem zawezwany do umierającej osoby, która już była zaopatrzona św. Sakramentami, a mnie znana była tylko z nazwiska. Zatrzymany innymi duszpasterskimi obowiązkami, wysłałem do niej innego kapłana, który właśnie u mnie bawił, ażeby dał jej Szkaplerz i przyjął ją do bractwa Szkaplerza św., o ile do niego jeszcze nie należała. Na drugi dzień znowu doniesiono mi, że osoba ta całą noc prosiła otaczających jej łożę, ażeby przyprowadzili mnie do niej. Zaciekawiony wybrałem się. I o dobroci niewysłowiona Maryi! Już umierająca, czując, że śmierć krokiem olbrzyma się zbliża, oczekiwała chora pomocy, która tak bardzo jej była potrzebna. Spowiedzie jej bowiem poprzednie były źle odprawiane. Gorąco jednak zaklinała Maryję na Szkaplerz św., który nosiła, by jej nie opuszczała i Maryja raczyła wysłuchać w ostatnim momencie. Wypowiadałem i pojednałem ją z Bogiem. W kwadrans potem zamknęła oczy i przeniosła się do wieczności, by chwalić niepojętą dobroć Maryi.

Lecz kto pragnie zawsze czuć opiekę Maryi nad sobą, zważywszy na Szkaplerz, spoczywający na jego piersiach, musi pracować i trudzić się, by Matkę swą we wszystkim naśladować. Z przyjęciem Szkaplerza św. zobowiązał się zarazem do ustawicznej pracy nad przyozdobieniem swojej duszy cnotami: „Przyobleczcie się, woła św. Bonawentura, przyobleczcie się w Maryję, wy wszyscy, którzy ją kochacie, by Ona jaśniała w waszych obyczajach i przejawiała się w waszych czynnościach!“ Wołanie to przede wszystkim winno znaleźć podatny grunt w sercach tych, których zdobi Szkaplerz św.

Mówią, że Perykles, wybrany na rządcę Aten, często, gdy miał do spełnienia jakiś bardzo ważny akt, mówił sam do siebie: „Zważ, Peryklesie, że wraz z tą suknią rządcy, spoczywają na twych barkach całe Ateny; uważaj i postępuj odpowiednio do twego stanowiska i godności!”

Oto wzniosły przykład dla wszystkich, którzy noszą Szkaplerz. Są oni niejako przewodcami wśród ogromnej rzeszy dzieci Maryi, przeto powinni, jak ów bohater starożytności, wciąż być świadomi swej godności, zważać na każdy swój czyn i słowo, by nie dać nawet najmniejszego pozorów, że zdradzają interesy Maryi.

Poświęcivszy się Maryi, wzrok nasz winien być zawsze utkwiony w Jej wspaniałą przykłąd, który pokazuje jak winno wyglądać życie chrześcijanina, a Jej dziecka. Przykładu tego nawet na moment nie traćmy z oczu. Niech myśli nasze, słowa i przedsięwzięte czyny zmierzają ku Jej większej czci i chwale, a zasłużymy sobie na Jej miłość i opiekę. „Kto bowiem szanuje matkę, jest jako ten, który skarby zbiera” (Ks. Ekl. 3, 4).

Są ludzie, którzy Szkaplerz św. stawiają na równi z różnymi talizmanami. Ludzie bez wiary często używają różnych fetyszów, mających rzekomo odwrócić od nich nieszczęścia, dać im zapewnienie, że mogą sobie beztrudno prowadzić życie, a niby wierzący, nieraz robią sobie talizman z rzeczy św. I tak usłyszawszy, że kto umrze ze Szkaplerzem na szyi, ten ujdzie wiecznego potępienia, przyjmują go i ciągle noszą, lecz nie myślą o poprawie życia. Lecz owszem, noszony Szkaplerz zdaje się ich jeszcze więcej rozzuchwalać, ponieważ gdy sumienie zacznie im wyrzucać niegodziwe postępowanie, uspokajają się myślą o obietnicy Maryi danej tym, którzy umrą ze Szkaplerzem. Lecz biada im, bo prawda jest, że kto umiera okryty Szkaplerzem nie idzie do piekła, ale oni w chwili zgonu nie będą go mieli na swych piersiach, bo albo sam się im zesunie, lub sami go odrzuca.

Z okazji święta Matki Boskiej Szkaplerznej zróbmy podwójny przegląd. Po pierwsze, w jakim stanie jest nasz Szkaplerz. Czy on w ogóle spoczywa na piersiach naszych, albo może jest, lecz podarty lub zbrukany. Po drugie, czy życie nasze odpowiada życiu uprzywilejowanego dziecka Maryi? Czy przypadkowo pod pięknym Szkaplerzem nie bije serce pełne grzechów?

O. Alfred
Karmelita Bosy.

Ojciec św. do członków Bractwa Szkaplerznego.

Ojciec św. Pius XI. wystosował 18 marca 1922 roku list do naszego Ojca Generała, w którym gorąco poleca Bractwo Szkaplerza św.

»...Czynimy to niniejszym listem bardzo chętnie. Pragniemy bowiem Najświętszą Matkę Bożą, którą od młodości głęboko miłujemy, i przez ten akt pobożności uczcić i pod Jej opieką rozpocząć nasz pontyfikat. Zbyteczna to rzecz, byśmy zbyt długo polecali to Bractwo, które poleca sama Najświętsza Dziewica przez Swą niezwykłą hojność, które nasi poprzednicy obdarzyli tak wielu przywilejami; Bractwo, które czynna miłość Karmelitów rozszerzyła po całym świecie.

Uważamy sobie jednak za obowiązek napomnienia członków tegoż Bractwa, by z wytrwałą gorliwością wypełniali wszystko to, co jest przepisane do uzyskania odpustów a zwłaszcza przywileju sobotniego. Kto Najświętszej Dziewicy okazuje miłość, tego i Ona miłuje. Ten, kto w ciągu swego życia nie stara się pozyskać Jej łaski przez powstrzymanie się od grzechów i czynienie tego, co służy ku Jej czci, ten oczywiście nie może się spodziewać, »że Najśw. Dziewica będzie przy jego śmierci...«

(A. A. S. XIV, str. 274)



Pocieszycielka strapionych.

Prawdziwie w Najśw. Maryi Pannie kształtują się Święci, pomni, że Ona „forma Dei“, że Ona wszelkiej duszy wzór i Matka każdego człowieka, to macierzyństwo przyjmująca równocześnie ze Wcieleniem Syna Bózego.

Myślę o Maryi Dziewicy i szukam, jak mi się w kształcie Jej, do Niej upodobnić? Przechodzę w pamięci Jej tytuły najcudowniejsze — a wszystkie widzę ponad miarę dzieci Ewy...

Pośredniczka łaski — Matka Zbawiciela — Królowa wszystkich stanów niebiańskich — Nadobnej Miłości Pani — Szyk bojowy najwyborniejszy...

Nasłuchuję Anzelmów i Bernardów — wpatruję się w Jej obraz u Proroków, co ją przepowiadali; w patrystycznej literaturze, co hymny o Niej śpiewa; w rozkochane inwokacje Świętych...

Wszędzie Ona monarchini, Pani władna, korona stworzenia — ideał tak wysoki, że obłokiem jasnym zasłoniąca może być ciągle dobrodziejką, której wspomnienia proszą, aby mi się stała przyczyną wszelkiej radości, ale nie wiem w czym bym naśladować mogła tę, którą Duch Święty „Przyjaciółką“ zowie.

Do naszych zakonnych ksiąg sięgam — do pieśni synowskiej świętego Szymona Stocka, — tam przecież znaleźć muszę odpowiedź na moje poszukiwania.

Jest rok 1251 — czasy prześladowań — tryumf krwawy Islamu. — Ucieczka zakonników z Karmelu na Zachód. Jest noc 16 lipca. Modli się udreńczony Generał Braci Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu: Zowie Ją kwiatem, latoroślą winną, wspaniałością niebiosów, Dziewicą nieporównaną, Gwiazdą ludzką...

Przewracam dalej karty dziejów mojego Zakonu.

Rok 1316 — widzenie Jana XXII papieża.

Słyszy śpiew dworu niebieskiego: „Dziewico — Dziewico — Dziewico — bądź zwierciadłem i wzorem naszym“.

Modli się zowiąc Maryję: Królową i Ozdobą...

Odtwarzam w duchu te dwa momenty historyczne, najpotężniejsze w dziejach Karmelu — One bowiem są kamieniami przymierza Maryjnego z tymi, co Jej Szkaplerz noszą.

1). *Kto umrze tą suknią odziany, ten ochroniony będzie od ognia wiecznego.*

2). *W pierwszą sobotę po śmierci swych dzieci, zstąpi do czyśćca, uwolni i na górę świętą żywota wiekuistego wywiedzie.*

* * *

W przedziwnej jasności blasku, widzę wezwanie litanijne:

„*Pocieszycielko strapionych, módl się za nami*“.

Oto nasz wzór.

Maryjo Matko nasza — zrozumiałam w tej chwili jeden kształt Twój, w Karmelu nam okazany tak wyraźnie, jakbyś go nam za zawód nasz obrała.

Wszak oba przywileje szkaplerzne, do jednej odnoszą się sprawy — do najczynniejszego, najwspanialej owocnego pocieszenia, najbardziej strapionych, najsrożej cierpiących i więcej, niżli niemowlę od piersi matczynej odłączone, bezbronnych.

Wielka Obietnica Szymonowi Stockowi dana w XIII stuleciu i zapewnienie szczegółami obwarowane, jakie wyrzekła do Jana XXII w 65 lat potem, z jednego źródła miłości płyną i jedną nam dzieciom szkaplerznych zostawiają schedę: troskę o konających i troskę o zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Pocieszycielko strapionych, módl się za nami!

Któż nie wie, że umrzeć musi? Któż ludzi się, że długi wiek ziemskiego bytu Adama, Seta, Matuzalema, Noego znów przywrócony będzie — i więcej nawet — że nie doda mu historia słów ostatecznych: et mortuus est? — i umarł?

Któż dzisiaj nie zna statystyk śmiertelności? Komuż nie jawią się, niby jaskrawością neonowego światła wypisane: *umiera 100 osób na minutę*.

Połowa ludzi nie osiąga 14 lat — w potopie pożogi i krwi, w blasku słońca i w cieniach nocy, zmiotane są istnienia ludzkie, jakoby tumany pyłu wichrem pognane.

Katastrofa mессиńska pochłonęła 89.000 istot ludzkich w 1908 r. Rozwarte gardziele armat i zdraadne lufy kulomiotów wielkiej wojny miliony dusz, w ciągu lat kilku stawiły na sądzie Pańskim.

W jakiś czas potem trzykrotnie powtórzone ułamki minuty pochłonęły w trzęsieniu ziemi w Beludżystanie 28.000 ludzi.

Codzień są katastrofy kolejowe, samochodowe, samolotowe — codzień toną statki na wód rozlewiskach i pioruny celnym wystrzałem kładą trupy i zarazy z ramion ukochanych wyrrywają swe ofiary — i zbrodnia potworna zabiera plon i ta zwykła przewidziana śmierć, co nieprzewidzianie zasiada u węzłowia dzieciątka i starca.

A cóż powiedzieć o żniwie śmiertelnym czasów wojennych, które dziś przeżywamy?

Śmierć. A wieluż jest, którzy w jej obliczu rzeką Panu Swemu: Gotowe jest serce moje — gotowe? Iluż z nich odchodzi cicho, radośnie do domu Ojca Swojego?

Wszak wiemy, że woła spoganizowany świat przeciw Jezusowi Chrystusowi: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami“ (Łuk. XIX. 14).

Nie do pomyślenia jest strapienie większe, ponad strapienie tych w chwili sądu.

A Maryja Matka nasza jest Pocieszycielką Strapionych...

A Maryja Królowa Szkaplerza świętego — obiecuje suknią swą ochronić od ognia piekielnego i w pierwszą sobotę po śmierci wybawić z płomieni czyścowych.

Apostolstwem szkaplerznym — modlitwą za konających, ofiarą błagalną za zmarłych, w której skład wchodzi jałmużny, posty, Msze św., umartwienia pokutne i modły, kształtować będę siebie na wzór Matki Mojej, która przez Wcielenie Pana naszego Jezusa Chrystusa stała się formą Dei. — Jej zawód miłosny „pocieszycielki strapiionych“ i moim zawodem będzie — a znakiem cechowym na ryngrafie Szkaplerza:

Wielka obietnica i Bulla Sobotnia — obie ku wybawieniu z mąk ognistych postanowione ku pocieszeniu strapiionych na sąd w godzinie śmierci powołanych.

T. L.

Przymierze pokoju.

Trudno znaleźć człowieka na ziemi zę spokojnym sercem, zrównoważonym umysłem i woli.

Gdziekolwiek zwrócisz oczy, wszędzie napotkasz rozdrażnienie, niepokój, gorączkę zdenerwowania. — Już św. Augustyn mówił: że niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie odpocznie w Bogu. — Piękne to powiedzenie — zachwycające — a jednak tak mało widoczne w skutkach życia...

W pogoni za czymś zwodniczym i niepewnym, czepiamy się rzeczy, które chwilowo zaspokajają nasze pragnienia zmysłowe, porywy serca — a po chwili pozostawiają rozczarowanie i stwarzają nową gonitwę za nowymi wrażeniami, tak bez końca — aż do śmierci!

Śmierć kończy pragnienia ludzkie. —

Zaczyna się używanie nagromadzonych skarbów za życia...

Spokój serca i odpocznienie w Bogu są złożone. Bóg kocha człowieka i daje mu niejednokrotnie odczuć wewnętrzną słodycz, ukojenie i pogodę ducha; — ale trzeba Go o to prosić. — Prośba ta jednak jest wysiłkiem i walką, tak niemiłą naturze ludzkiej.

Jest wysiłkiem, gdyż żąda ciągłego niejako patrzenia na Boga, na Jego dzieła.

Jest walką, gdyż tyle trudności spotyka się, aby stale o Nim myśleć, żyć Nim i pamiętać o Nim w każdej czynności swego życia.

To chyba niemożliwe!...

A jednak! — Każdy święty, który cieszy się już w niebie Bogiem, którego podziwiamy tu na ziemi i życie w miarę możliwości naśladowujemy — zadawał sobie ten trud i wysiłek i staczał walkę ze samym sobą, aby tylko mieć ukojenie — pogodę ducha — zjednoczenie z Bogiem.

Najdoskonalej szczęście wewnętrznego odpocznienia, pojęła Mistrzyni naszych dusz — wybrana od wieków — Niepokalana Dziewica Maryja — Królowa Szkaplerza św. —

Duch św. kładzie do Jej dziewiczych ust słowa, które teraz Jej dzieci, nie zawsze godne swej Matki — powtarzają przez całą oktawę szkaplerzną.

We wszystkim odpocznienia szukałam, i w dziedzictwie Pańskim mieszkać będę. — Ekk. 24. 11.

We wszystkim, to znaczy całe życie moje było szukaniem prawdziwego odpocznienia w Bogu.

We wszystkich moich myślach Boga szukałam — Jego dziełami, poczętymi w nieskończonej Mądrości, napełniałam umysł mój i rozum i to było odpocznieniem w Nim.

We wszystkich słowach, jakie z ust moich popłynęły — celem ich było niesienie pociechy, ukojenia dla bliźnich, których kochałam dla Boga.

We wszystkich uczynkach spełnionych w imię Boga Przedwiecznego, zawsze chciałam dać szczęście drugim, — Bogu chwałę a sobie odpocznienie w Miłości.

Miłość Tej, która szukała odpocznienia nie zamknęła się sama w sobie. — Wydała z Siebie Boga-Człowieka, który przyszedł wzburzone umysły i niespokojne życie uciszyć — i nauczyć, że bez Niego nic nie można uczynić — gdyż inaczej będzie chwiejne, słabe i niepewne.

Tu okazała się miłość Maryi do dzieci Swych. — Macierzyńskim Swym Sercem odczuła, że większość ludzi nie będzie chciała iść za Jezusem z powodu „przewinień swych“.

Podaje znak swój — Szkaplerz — i w słowach zachęcających i dobitnych, odzywa się do wszystkich, którzy mają dobrą wolę:

Oto znak — przymierze pokoju, czyli ukojenia i odpocznienia — kto umrze w tym znaku nie dozna ognia piekielnego.

„Będzie mieszkała w dziedzictwie Pańskim“.

Odpoczęła Niepokalana Dziewica w dziedzictwie Pańskim — w niebie.

Tam u Syna Swego „usiadła po prawicy“ Boga, jako Królowa, pełna troski o dusze swych dzieci — pełna starania o szczęście ich, nawet doczesne.

A znak zbawienia — przymierze pokoju — Szkaplerz św. — zdobyć piersi dzieci Jej jest zachętą, że czeka ich ta sama chwała — mieszkanie w dziedzictwie Pańskim — byle Jej dzieci, we wszystkim szukały odpocznienia w Bogu — jak Matka ich Niepokalana.

We wszystkim, to znaczy w całym swym życiu — przez ufność i pracę nad sobą — przez miłość Boga i bliźniego — przez szukanie Boga, który jest odpocznieniem życia ludzkiego, już tu częściowo na ziemi, a całkowicie i na zawsze w Królestwie Swym — w niebie.

Tchnienie Twej miłości, Matko Szkaplerzna, niech owionie serca nasze, zimne i niespokojne! Zbudź serca nasze i skłoń się ku nam!

Między Tobą a dziećmi Twymi zostało zawarte, przez Ciebie przymierze pokoju, — przez znak zbawienia — Szkaplerz św. — Nie opuszczaj nas, mimo, że czasem nie wypełniamy, zaciągniętego względem Ciebie zobowiązania. — Broń nas i prowadź przez życie!

Na Sercu Twym szukać będziemy odpocznienia i ukojenia, nie tylko dziś, ale jutro i zawsze — przez całe życie, byśmy przez Ciebie — Matko Niepokalana — mogli z Tobą mieszkać w dziedzictwie Pana!

Lublin 1940.

*O. Wilhelm,
Karmelita Bosy.*

Mariologia Terecjańska.

Dwie Teresy; dwie wielkie i święte; obie Karmelitanki i obie w Marii rozmiłowane. I którą na czele postawimy, gdy obie tak ściśle związane i Matka i Córka pragnieniem najgorętszym, tchnieniem najczystszy, darem najbogatszym, uczuciem najgłębszym: miłością dla Maryi. Z pewnością w ukojaniu Maryi, Teresa od Jezusa i Terenia od Dzieciątka Jezus są tak równe sobie, nawet w szczegółach tak podobne, że istnieją zawsze ta sama, jedna Mariologia Terecjańska. Taż sama delikatność i pilne staranie — jednaki tok wskazań i nauki głoszącej, że w planie uświęcenia duszy jest miejsce Niepokalanej Dziewicy — i taż sama ufność i dziecięca prostota. Dlatego używając wyrażenia „Mariologia Terecjańska“, mamy na myśli nierozłączne od siebie: Mariologię Św. Teresy od Jezusa i Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Maryję odnajdujemy u obydwóch w dziecięcych zwierzeniach i radości, w ich młodych duszyczkach ten sam widnieje ideał: podobać się Maryi. Teresa z Avili, ledwie mówić umiejąca, kryje się w kąciку domu wielkiego. I pocóż? Aby się modlić, jak mówi nam w pierwszym rozdziale swego żywota — „aby odprawiać moje nabożeństwa, zwłaszcza Różaniec“. Mała Królowa z Lisieux, zaledwie samodzielnie stawiająca drobne kroki, często skazana na pozostanie w domu, wyszukuje sobie zakątek spokojny do majowych ćwiczeń pobożnych „przed ołtarzykiem, własnym gustem ozdobionym“, jak pisze w II. rozdziale „Dziejów Duszy“.

Rosną dziecińcy. Główki mają otwarte na wszelkie wpływy życia, które w kielichy ledwie rozwartych kwiatów nie rzucają pierwszej pachnącej kropli rosy, lecz pierwszą kroplę goryczy i pierwszej pocałunek cierpienia: śmierć uwielbianych matek. I wówczas dziewczątka pełne przedwczesnej inteligencji, co jest radością ich rodzin — rozumieją ważność niepowetowanej straty. Cóż czynią? Niechaj nam same powiedzą: „Kiedy matka moja umarła, pisze święta z Avili w tymże rozdziale autobiografii, pobiegłam przed obraz Najświętszej Panny i błagałam ją, aby mi Matką była“. Teresa z Lisieux, szuka okazji uroczystej i w dzień pierwszej Komunii św. „z całą gwałtownością mego serca poświęciłam się Dziewicy Niepokalanej, prosząc, aby mi zastąpiła matkę“. Tak opowiada w IV. rozdziale „Dziejów Duszy“. Obydwie doświadczyły jednakich wrażeń.

Św. Teresa mówi na tymże miejscu: „Ile razy w jakiej bądź potrzebie poleciałam się tej Pannie wszechwładnej, zawsze w sposób widoczny doznałam Jej pomocy“; a św. Terenia opisuje z wdziękiem nieporównanym pierwszą łaskę Maryi: „Nie wiedział szatan, że Królowa niebios czuwała troskliwie nad kwiatuszkiem swoim“ (Dzieje Duszy III. roz.).

Bliskie jest powinowactwo tych dwóch serc i dwóch miłości i ideałów? Któż by posadził, że oddzielają je trzy stulecia, gdy naprawdę orzec trudno, która z nich drugiej za przykład służyła w mariańskim miłowaniu. Twierdzą jednakowoż, że Św. Teresa od Jezusa nie była pierwowzorem.

Małeńka święta Teresa w epoce życia, do której odnoszą się zacytowane ustępy, zbyt małą była, aby przypuścić można znajomość terezańskich tekstów Seraficznej Matki, jakieśmy tu przytoczyli. Przyznać należy, że jak Bogarodzica Dziewica, Matka zawsze miłująca Karmel, wyjednała mu kiedyś Reformatorkę w osobie Teresy z Avila, tak też i w czasach ostatnich, pragnąc znowu objawić miłość swą dłań, wyprosiła mu u żywego Pana Zastępów, Terenię Martin.

Owocem błagań Paniienki Niepokalanej i nagrodą dla Zakonu Maryi Panny, jest święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Jakże to przyciągnęła Maryja to dziewczątko święte do Karmelu zreformowanego? Zupełnie tak samo, jak kiedyś uczyniła jej Matce, św. Teresie od Jezusa. Piekło rozpętało swą furję przeciw Seraficznej Reformatorce. Po ludzku sądząc, ruina była nieunikniona. Modli się Święta i w modlitwie ma dziwne widzenie, o którym pisze: „ubierają mnie w szatę dziwnie białą i jasną... ujrzałam przy boku swoim z prawej strony Pannę Najświętszą. A gdy już byłam ubrana, niewypowiedziane czując w sobie uwielbienie i rozkosz, Najświętsza Panna wzięła mnie za rękę... Cały kształt Jej oblicza był zachwycająco piękny“. (Roz. XXXIII. Życie). Święta Matka nasza pocieszona i porwana ślicznością Maryi — z fal rozhukanego morza przeciwności i mozołów, wyprowadza zdrowe i krzepkie życie Reformy Karmelitańskiej.

Dni bytowania ziemskiego małej Świętej nie obfitują w nadprzyrodzone przejawy. Istnieje przecież taka chwila przedziwna, aby i w tym porządku zrównane były w Mariologii i Córka i Matka. Otwórzmy „Dzieje Duszy“ rozdział III. Piekło pieni się złością przeciw małej Tereni. Śmierć jej zagraża. „Nie ma na ziemi pomocy żadnej... udałam się do mej Matki niebieskiej... Ożywił się Jej wizerunek. Dziewica zwróciła się piękna, ale pięknnością tak boską, że nigdy słów nie znajduję, dla wyrażenia tej śliczności... Do głębi duszy przeniknął mnie jej „czarodziejski uśmiech“. Czy widzicie? Obie zachwycone są ślicznością Pani niebieskiej. Teresa z Avili obdarowana i wypieszczona rękami Bożej Matki; Teresa z Lisieux oczarowana uśmiechem. Teresa od Jezusa umocniona, dopełnia Reformy — Teresa od Dzieciątka Jezus uzdrowiona, a w pięć lat później na żywej ziemi Karmelu rozkwita jej świętość.

Bogarodzica Dziewica zapragnęła ich obu na swą wyłączną służbę i obie w przedziwny sposób odpowiedziały na najmiłsze wezwanie Matki, Królowej, Ozdoby i Kwiatu Karmelu.



XXIII.

Gdy pokorny Komunię otrzymuje świętą,
 To pomimo ubóstwa czuje się swobodnie,
 Chciałby przyjąć Jezusa z czystym sercem, godnie,
 I spotkać uroczyście łuskę niepojętą.

Więc przyzywa Anioła, Józefa, Maryję,
 Oni mu wnet sukienkę zmieniają pomiętą,
 Wieńczą skroń i bielutką podają lilię.

Aby przyjąć Jezusa — nie potrzeba siły,
 Ani śmiałości ducha, lecz serce oddane,
 Trzeba mu nieść, od świata całkiem oderwane,
 Przystrojone w pokorę, klejnot Bogu miły.

A z ołtarza Bóg patrzy, światła smugi złote
 Spragnioną duszę dziecka jakby otuliły,
 Miłość spotyka Pana i koi tęsknotę.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, a miłość bliźniego.

„Si diligitis Me, mandata mea servate“. „Haec mando vobis: ut diligatis invicem“ (Jan XV — 17). „Jeżeli Mnie miłujecie, zachowujcie przykazania moje“. To Wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali“.

Przykazania Zbawiciela streszczają się w jednym: „miłujcie się wzajemnie“. Jasno się to objawia w św. Teresie, że miłość bliźniego jest miłością Boga, i na odwrót: miłość Boga, miłością bliźniego.

Teresa instynktownie pojęła tę prawdę. Oto zwierzenia Świętej: „Przykładałam się nade wszystko do kochania Boga, a Kochając Go, danym mi było zrozumieć wielkie przykazanie miłości bliźniego... Im bardziej zjednoczoną jestem z Jezusem, tym bardziej Kocham wszystkie Siostry“. (Dzieje Duszy). Zrozumiała Jezusa swego Mistrza. Dla Niego bowiem kochać Boga, Ojca Swego, to kochać ludzi, których umiłował Ojciec, to oddać się im. „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest“. Jasna bardzo przyczyna tego, bo: „kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakóż może miłować?“ Kochać Boga, który nas miłuje, kochać ludzi, których Bóg miłuje, oto cała Ewangelia! — Zrozumiała to Teresa i wprowadziła w życie.

Dotykamy tu palcem identyczności, zawartej, tak w Ewangelii, jak w nauce Teresy, tożsamości prawa zaparcia z prawem miłości. Są bowiem jednym i tym samym. Zachować prawo miłości, znaczy tyle, co wyrzec się egoizmu, aby żyć dla drugich. Cała mądrość ewangeliczna — która była udziałem Teresy, streszcza się w jednym słowie: „KOCHAĆ“. Kochać Boga, a w Nim ludzi! A więc „wypełnieniem prawa jest MIŁOŚĆ! „Lecz weźmy pod uwagę, że praktyka tej miłości idzie w parze z pokorą i zaparciem się siebie. Pokora i zaparcie się siebie, to warunki istotne prawdziwej miłości, nie podlegające złudzeniu, nie zasadzającej się na słowach i formułkach, ale na prawdzie: „nie miłujmy słowem, ale uczynkiem i prawdą“. (I Jan. III — 18).

Życie nasze codzienne, stosunki z bliźnim redukują się do całej serii okoliczności na pozór banalnych, do maleńkich szczegółów nieznanających, przyziemnych. A jednak w tych drobiazgach mamy okazać naszą miłość, mamy zapominać o sobie, umartwiać się, poświęcać się.

Omiąć te drobne okazje, przejść koło nich ...to zasadać swą miłość na mrzonkach. Przeciwnie zaś, mieć oko otwarte na nie, odkrywać je, korzystać z nich ...oto praktyka prawdziwej miłości. Tak postępowała Teresa: Poświęcała się dla DRUGICH, ZNOSIŁA DRUGICH.

Przypatrzmy się tej miłości Teresy, w podwójnej jej formie: oddanie się i znoszenie bliźniego.

Oddanie się.

Prawdziwej doznajemy przyjemności na myśl o jej drobnych ofiarach: „...„Uśmiech, miłe słówko, właśnie wtedy, kiedy bym chciała milczeć, lub okazać znudzenie“ ...nie jestże to forma oddania się, udostępniona dla wszystkich, do której okazje znajdujemy na każdym niemal kroku“.

Lub ta inna: „oddawałam małe przysługi, starając się, aby nikt o nich nie wiedział“, albo: „kiedy biorą jakiś przedmiot, służący do mego użytku, powinnam się okazać uszczęśliwiona, że się go pozbyłam“.

Te drobne rysy objawiają nam delikatność miłości Teresy. Uczą nas przede wszystkim tej pierwszorzędnej prawdy, że miłość istotna i prawdziwa — to zapomnienie o sobie, a tego właśnie często brakuje naszej miłości. Nawet wtedy, gdy się chce działać z miłością, myśli się o sobie, choćby tylko w tym skrytym pragnieniem zwrócenia uwagi innych na własną miłość bliźniego. — Nic podobnego u naszej małej Świętej nie spotykamy. „Nie mam być uprzejmą“, mówi, „aby za taką uchodzić, albo z wyrachowania, że za oddaną przysługę siostra mi się odwdzięczy“.

(Dz. Duszy). I przypomina słowa Pana Jezusa: „A jeśli pożyczacie tym, od których się spodziewacie odebrać, co za łaskę macie? albowiem grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali“. Łuk. (VI — 34).

Bardziej jeszcze pociągający jest jej komentarz tych słów Mistrza: „A temu, który chce... suknię swoją wziąć, puść mu i płaszcz“. (Mat. V — 40). Puścić swój płaszcz... Cóż to znaczy? „To oznacza“, odpowiada Teresa, wyrzec się ostatecznych praw swoich, uważać się za sługę i niewolnicę innych“. Czyż nie jest to duch Ewangelii?

Lecz oto jeszcze inny wniosek Teresy, nader praktyczny, zasługuje, by go wziąć pod uwagę. „Nie wolno mi unikać Sióstr, wymagających zbyt łatwo przysług. Mnie nie wystarcza dawać, gdy ktoś ode mnie czegoś żąda, muszę sprzedawać pragnienia innych i okazywać, że oddanie przysługi jest dla mnie zaszczytem i łaską“. (Dzieje Duszy R. IX).

Powyższą zasadę, w czyn wprowadzoną, potwierdza następujący fakt: Była w Karmelu Siostra starszka, schorowana, która już prawie nie mogła chodzić o własnej sile. Trzeba było ją prowadzić, podtrzymywać, iść równomiernym krokiem, ani zbyt prędko, ani zbyt wolno, nikt jednak nie mógł jej zadowolić. Najtrudniej szła rzecz z posiłkiem w refektarzu. W refektarzu należało ją usadowić w pewien szczególny sposób, założyć rękawy, także na „jej sposób“, przygotować nakrycie, ukroić chleb, znowu według „pewnych“, dość skomplikowanych wskazówek. Biedna chora zawsze narzekała. Teresa ofiarowała się na jej usługi. Stała się jej niewolnicą. Dzięki swej cierpliwości zdołała zadowolnić chorą do tego stopnia, że wywoływała uśmiech na usta starszki! Jakże to wszystko jest pociągającym! Nie chłodnym, a wykwintnym gestem zyskuje się dusze, ale, ...KOCHAJĄC JE, DAJĄC SIĘ IM! Oto miłość, oddanie się, zapomnienie o sobie, w czyn wprowadzone. To nam zaleca Pan Jezus, a Teresa wnikała w słowa Jego, zapisane w Ewangelii.

Znosić bliźniego.

Zapomnienie o sobie objawia się bardziej jeszcze przez znoszenie bliźniego, niż przez poświęcenie się. Znosząc, współczując, okazujemy więcej jeszcze miłości, jak działając. Zresztą w gruncie rzeczy nigdy chyba nie oddamy się naprawdę bliźniemu, jeśli go przede wszystkim cierpliwie znosić nie będziemy. CIERPLIWIE, o, bo raz jeszcze, „cierpliwość jest korzeniem wszelkiej cnoty“! A Św. Paweł tak zaczyna swój hymn miłości: MIŁOŚĆ CIERPLIWA JEST. (Kor. XIII — 4).

Pierwszym warunkiem, aby nabyć miłość bliźniego, jest nieodwołalne i mocne postanowienie zachowania cierpliwości za wszelką cenę, i to we wszystkim i względem wszystkich. A więc, cierpliwie znoszenie charakteru bliźniego, jego dziwactw, niedoskonałości, nieodpowiedniego zachowania.

Aby to zobrazować, przypomnijmy sobie rys, dużo mówiący, który się stał klasycznym: Teresa czuła żywą wrodzoną antypatię do jednej z zakonnic swego zgromadzenia, która „miała talent niepodobania się jej we wszystkim“. „Nie chcąc poddać się temu uczuciu, wynalazła „tactykę strategiczną“, którą stosowała długie miesiące, aż do odniesienia zupełnego zwycięstwa. Dopuszcmy Świętą do słowa: „Starałam się czynić tej siostrze wszystko, cokolwiekbym uczyniła dla najdroższej mi osoby. Ilekroć ją spotykałam, modliłam się za nią... lecz nie zadawałabym się tym. Starałam się oddawać jej wszelkie możliwe usługi, a gdy mnie zbierała chęć odpowiadania jej w sposób niemiły, uśmiechałam się do niej jak najuprzejmiej. Często również, gdy szatan gwałtownie mnie kusił, uciekałam, niby dezertier z pola bitwy, jeśli tylko się to dało zrobić bez zwrócenia uwagi tej siostry“. I dodaje wesoło: „Broń to niezbyt zaszczytna, ale rezultat znakomity!“ — Przykład typowy, zawierający głęboką naukę. Teresa chwytą się ofensywy. Wstrzymywanie się od zewnętrznych objawów swej antypatii — powiedzmy po prostu „swych wrażeń egoistycznych“ nie zadawałnia ją. Aby sobie zapewnić wygraną, posuwa do

ostateczności swe objawy sympatii i przyjaźni, tak że odnosi zwycięstwo, i to, zwycięstwo na całej linii!

Wierzmy zatem Teresie, gdy się z nami dzieli swoim odkryciem: „O, zrozumiałam teraz, prawdziwa miłość polega na znoszeniu wad bliźniego, nie dziwiąc się jego słabościom“.

Lecz Teresa nie tylko z nosi wady i słabości drugich, ona w nich upatruje — tym okiem miłości, zawsze czujnym — narzędzia zgotowane przez Boga, dla wyzwolenia jej z miłości własnej i egoizmu. Doceniała doniosłość tej rady, której sama udzielała nowicjuszkom: Gdy jesteście kuszone przeciwko komuś, choćby to nawet dochodziło do gniewu, — najlepszym sposobem odzyskania pokoju jest prosić Boga, by nagroził osobę, będącą przyczyną waszego cierpienia. Istotnie bowiem, jeśli zrozumiemy rolę uświęcającą cierpliwości, zrozumiemy także, jak wielkie prawo do naszej wdzięczności mają ci, którzy są przyczyną naszego cierpienia.

„Żle czynimy“ — mówi Teresa — gdy chcemy przekonać siostry, że nie mają słuszności, chociażby nawet istotnie tak było, nie do nas to bowiem należy. Nie powinniśmy być sędziami pokoju, ale tylko „Aniołami pokoju“!

Jakże głęboko się tu wyczuwa ducha Ewangelii! tej Ewangelii zastosowanej do drobnych, przyziemnych szczegółów życia codziennego! Ewangelii przeżytej i w czyn wprowadzonej! — Cierpliwość, znoszenie bliźniego, posunięte aż do delikatności... oto naprawdę Duch Chrystusowy, miłość Chrystusowa w całej pełni!

*O. Liagre,
z Kongr. Ducha Św.*

Królowa Karmelu.

(Nauki dla III. Zakonu Karm.)

(Ciąg dalszy).

Jak czułą miłością przepełnione jest serce św. Teresy ku swej niebieskiej Matce, najlepiej świadczą jej natchnione dzieła.

Do boku tej wielkiej Reformatorki dodaje podobnie wielkiego i świętego — Jana od Krzyża, w którego życiu podobnie zywą odgrywa rolę. Dwukrotnie ratuje go w dzieciństwie od niechybnej śmierci, a potem cudownie nawiedza, pociesza i wyprowadza z ciężkiego więzienia.

Ona to zachowuje nam i wybawia od przedwczesnej śmierci tę najpiękniejszą ozdobę Karmelu w ostatnich czasach — św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

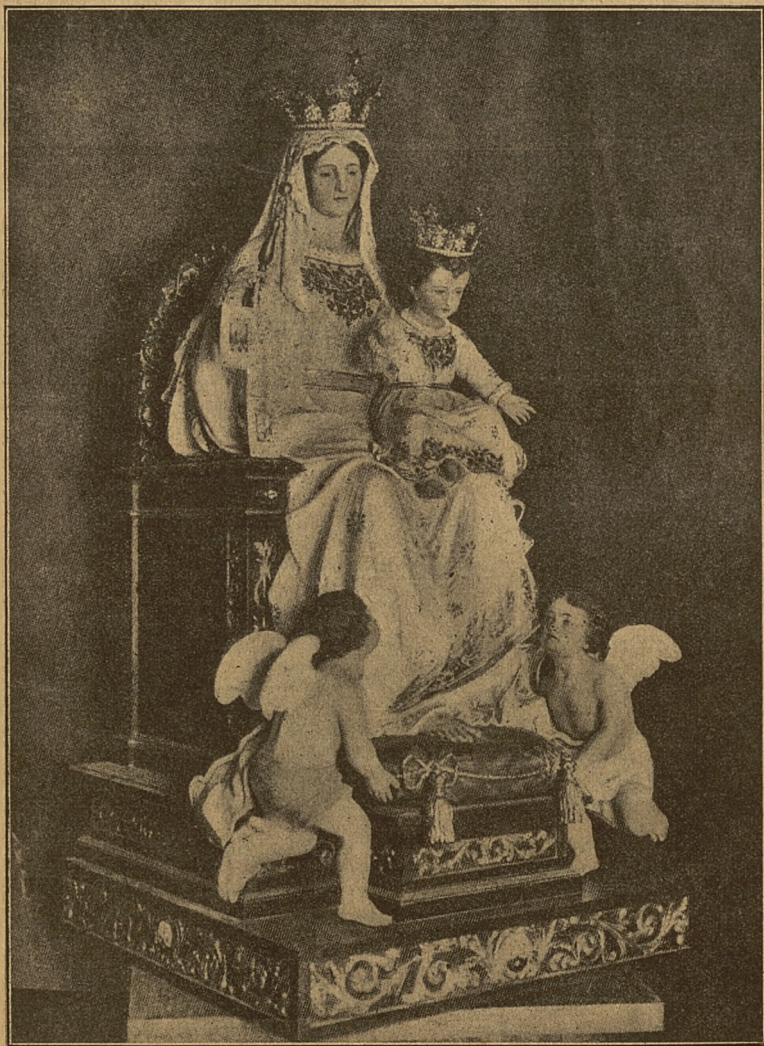
Wiadomo, że Terenia w 9 wiośnie swego życia zapadła na taką chorobę niezbadaną, że lekarze nawet najbieglejsi nie umieli znaleźć na nią lekarstwa. Gdy już nie było żadnej nadziei ratunku i wszystko wydawało się stracone, Królowa Karmelu przybywa z pomocą: do konającej uśmiecha się słodko, wybawia od śmierci i wprowadza tę anielską duszyczkę do grona wybranych swych córek.

Przykłady podobne z historii Zakonu można by mnożyć w tysiące, a ileż to jeszcze większych, wspanialszych zatoneło w odmętach zapomnienia i niepamięci!

A teraz, drodzy Bracia i Siostry, zwróćmy uwagę na siebie, na nasze powołanie, na drogi nieraz, tak dziwne, którymi doszliśmy do Karmelu, na te codzienne łaski, na walki, jakie przechodziliśmy, na zwycięstwa i upadki, na nasze całe życie wewnętrzne i zewnętrzne, a przekonamy się, że oko tej Matki nieustannie nad nami czuwało i czuwa, że przez ręce Jej przeszły wszystkie dary i łaski, jakie z nieba na nas spłynęły. Tylko niebaczni i lekkomyślni nie zwracaliśmy na to uwagi i zwykle nawet słówkiem nie wyraziliśmy za nie winnego podziękowania.

Tak dalej być nie powinno. Stosunek nasz do naszej niebieskiej Matki niech ulegnie radykalnej reformie, jeżeli dotychczas był on obojętny i zimny.

Kto nie kocha gorąco, tkliwie i dziecięco Maryi, nie jest i nie może być dobrym karmelitą czy dobrą karmelitanką.



Kto zimny, niedbały i leniwy jest w tej miłości i służbie, prędzej, czy później opuści szeregi Jej dzieci i czcicieli i zginie na wieki.

Cel życia zakonnego jest nadzwyczaj wzniosły i tylko pod szczególną opieką i pomocą Bożej Rodzicielki zdołamy go osiągnąć.

Dążmy więc do tego celu, a dążmy śladami Maryi, bo życie nasze karmentańskie jest dziwnie podobne do życia ukrytego św. Rodziny w Na-

zarecie. Podobne a nawet takie samo życie ciche i ukryte przed światem, splecione z nieustannej modlitwy, zaparcia się i małych ofiar, drobnych umartwień i domowych zajęć, aktów częstych różnych cnót. Życie to zwyczajne, bez rozgłosu i hałasu, małe i niepożyteczne w oczach świata, ale wielkie i cenne w obliczności Bożej.

Aby zaś ta miłość i nabożeństwo ku najmiłszej nam Królowej Karmelu w sercach naszych nie tylko się utrzymywały, ale i ciągle rosły, starajmy się pamiętać i przestrzegać następujących zasad:

1. Wysoko sobie poważamy i cenimy łaskę przynależności do Zakonu Najśw. Maryi Panny;
 2. przez lekkomyślność, lekceważenie obowiązków i niewierności łasce, nawet drobne, nie narażamy się na jej utratę;
 3. Szkaplerz, jako sukienkę Maryi i znak Jej braterstwa, otaczamy należnym poważaniem i religijną czcią; nigdy się z nim nie rozłączamy, mimo złośliwych docinków i szyderstw połowicznych lub złych katolików nie wstydzmy się go, owszem chlubmy się tym znakiem zbawienia;
 4. z miłości ku Niepokalanej Dziewicy wiernie spełniajmy wszystkie obowiązki stanu i tercjarskie, aby życie nasze wzorowe i przykładne przynosiło prawdziwą chlubę naszemu Zakonowi;
 5. w obronie czci Matki Bożej występujemy zawsze mężnie i nieustraszenie, w obecności naszej nie pozwalamy nikomu ani na włos ubliżyć czci niebieskiej Królowej, choćby to naraziło nas na nieprzyjemności, obelgi, stratę;
 6. codziennie spełniamy jakiś dobry, choćby drobny uczynek ku Jej czci;
 7. wzywamy Ją jak najczęściej i jak najpobożniej; ;
 8. starajmy się często nawiedzać i stroić Jej ołtarze, figury, obrazy, Jej kapliczki przydrożne utrzymywać w dobrym, czystym stanie;
 9. Jej obraz czy statwę miejmy w swym mieszkaniu na honorowym miejscu;
 10. nie skąpmy grosza, ani nie żałujmy ofiar na wszelkie wydatki ku czci Matki Bożej;
 11. gdzie tylko możemy, a szczególnie w swym kółku domowym, starajmy się szerzyć znajomość, miłość, cześć i nabożeństwo ku Niej;
- O niektórych z tych obowiązków będzie mowa szerzej w następnych artykułach.

*O. Alfons - Maria
Karm. Bosy.*

KWIATY BOŻE W KARMELU POLSKIM.

W. O. Piotr od św. Andrzeja, Kordoński - 1581-1642.

Duch św. Eliasza i jego rodziny karmelitańskiej, to duch modlitwy. Śpiewanie hymnów pochwalnych w samotni, ciągła modlitwa, kontemplacja obejmuje caokształt życia. I chociaż prawodawstwo zakonu dopuszcza i wykreśla granice życia czynnego, to przecież stanowi ono jedynie zajęcie drugorzędne, uboczne a całość życia zakonnego skupia się w modlitwie. W niej znajduje się zadośćuczynienie wszystkim potrzebom, jakie się wyłaniają w winnicy Chrystusowej na ziemi; czy to pracy apostołskiej, wyrwania dusz z siideł potępienia, czy wreszcie opieki nad opuszczeniem i nędzą ciała.

Skuteczność a zarazem i powszechność tego zbawczego środka w Kościele św. pojęta doskonale za swym mistrzem św. Eliaszem reformatorka Karmelu św. N. M. Teresa. Bojowniczką ducha wielkiego Proroła przeznaczona była do szerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi nie przez pracę misyjną, czynne apostołstwo — o czym w młodzieńczym

wieku marzyła — lecz przez apostołstwo modlitwy. W nim to widziała jedyną a skuteczną siłę przeciwstawienia się zakusom świata dążącego do wykreślenia z jego dziejów istnienia Boga. Wiedziała ona, że Kościół jeśli jest instytucją Boską, jeśli wzrok jego ciągle jest zwrócony do spraw niebieskich, jeżeli tkwi w nim pierwiastek wieczności i pracuje z okiem utkwionym w Tego, który jest Najświętszy i razem z aniołami ma patrzeć w Oblicze Boga, to kontemplacja jest konieczną częścią jego istnienia. Muszą być w olbrzymim ciele ludzkości komórki uduchowione ogromnie, których obowiązkiem i powołaniem jest patrzeć w Oblicze Boga, pograżanie się w tym widzeniu, dla którego dusza ludzka została stworzona.

Bóg wyznaczył jej drogę życia, na której z a t a p i a j ą c się w modlitwie, d o s k o n a l ą c się przez krzyż i umartwienie, ma spełniać ten najwznioślejszy obowiązek wobec Kościoła.

Odnowić zatem w Karmelu ducha św. Eliasza czyli ducha modlitwy, wziąć na ramiona odpowiedzialność za grzechy, które powodowały wielkie niebezpieczeństwa dla Kościoła, przyjąć dobrowolnie krzyż, jednocząc go z Krzyżem Chrystusa, aby w ten sposób przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa dobra nad złem, oto hasło św. Naszej Reformatorki w podjętej pracy.

Reformatorom więc Karmelu obok innych niemniej zresztą potężnych indywidualności zawdzięczamy rozkwit życia kontemplatywnego w Kościele.

Spuściznę bowiem, jaką przekazały wieki średnie nowożytnym, cechował ogólny upadek zakonów i co za tym idzie martwość życia duchowego, zaprzestanie kontemplacji. Dlatego to niektórzy ludzie świętobliwi, jak nasi św. reformatorowie, powodowani gorliwością o chwałę bożą chcieli z powrotem tym zakonom nadać charakter bogomyślny.

Wyznaczyli więc więcej czasu na modlitwę, u s t a n o w i l i chwile ścisłego milczenia, odgrodzili całkowicie od świata.

Świat ze wszystkimi jego dobrami i uciechami i Bóg, stoją na dwu przeciwnych sobie biegunach. Na drodze między tymi dwoma siłami przyciągającymi krąży człowiek. W miarę im bardziej oddala się od świata, tym więcej zbliża się do Boga i odwrotnie. Stąd wynika, że człowiek o tyle tylko ma korzystać ze świata, z rzeczy stworzonych, o ile mu pomagają w dążeniu do celu stworzenia, i o tyle się od nich usuwać, o ile mu w osiągnięciu tegoż przeszkadzają.

Jeżeli więc gdzie, to już z pewnością w modlitwie, w prowadzeniu życia bogomyślnego koniecznym jest oderwanie się od świata i rzeczy doczesnych.

Modlitwa — jak uczy katechizm — jest to wzniesienie duszy do Boga. Wzniesieniu temu przeszkadza częstokroć ciało ze swymi pożądliwościami, ciężarem swym przyziemnym niejako ściągając duszę z wyżyn obcowania z Bogiem. Dlatego to, aby modlitwa była prawdziwym wzniesieniem się duszy do Boga, współzyciem z niebiańskimi duchami, musi się człowiek stać obojętny wobec wszystkich stworzeń i o ile to tylko jest możliwe, usunąć się od świata.

Osobliwie u dusz, które wyłącznie poświęcają się modlitwie, samotnia i skupienie jest najgłówniejszym warunkiem osiągnięcia swego celu tj. zjednoczenia z Bogiem.

Toteż św. N. M. Teresa w przywróceniu zakonowi karmelitańskiemu uprzedniego ducha modlitwy wielki na to nacisk położyła. Karmelitanki otoczyła murem ścisłej klauzury, gałęzi zaś męskiej zakonu — jako że ubocznym celem istnienia tegoż jest i praca zewnętrzna — nałożyła w tym względzie ostre przepisy i napomnienia.

Zrodzoną w sobie tę mocną ideę przeszczepiła na duchowe swe potomstwo. Zakon więc teraz przesiąknięty nawskróś jej duchem, czynił wszystko, aby tę ideę samotności i przebywania sam na sam z Bogiem dalej rozwijać. W tym celu w poszczególnych prowincjach swego zakonu budowano ciche samotnie - pustelnie przesiąknięte powietrzem czystym, skąpane w świetle nadprzyrodzoności, w którychby po dniach pracy

i upału można było odświeżyć siły, wytworzyć w sobie silne wewnętrzne podstawy, na których oprzeć się musi dalsza łączność ze światem.

Podobnie i karmelici polscy, zaledwie usadowili się na ziemiach polskich, zaczęli oglądać się za podobną placówką.

Wielce zasłużonym w fundacji czarneńskiej pustelni jest W. O. Piotr od św. Andrzeja, Kordoński. Imię jego pozostanie na zawsze związane z dziejami i rozwojem czarneńskiego ustronia. Wszechstronnie rozwinięta działalność w tym kierunku, wycisnęła na całym jego żywocie charakterystyczne znamię pustelnika, streściła w sobie wszystkie jego zasługi i ogarnęła wszystkie dziedziny jego ducha, przekonań i uczuć.

Zesłał nam go Bóg, aby w samotni więziennej nabyte pragnienie życia ukrytego — o czym się niżej nadmiernie — urzeczywistnić w polskim Karmelu, do którego później wstąpił, aby dał przykład, jak ze zgiełku i czaru świata wyrwa się dusza do Boga, a którego znaleźć może tylko w ciszy i skupieniu.

W. O. Piotr od św. Andrzeja pochodził z Mazowsza. Z domu rodzinnego wyniósł gorącą wiarę, święte obyczaje, prawdziwą mądrość Bożą, która objawiła się w umiłowaniu co szlachetne i wzniosłe. Ona to opromieniła całą jego duszę, rozjaśniła umysł, rozbudziła w nim siłę woli, zrodziła czyn. A że służbę Bożą łatwo utożsamiał ze szlachetnością — tak podówczas cenionego — zawodu rycerskiego, oddał mu się całą duszą. Nie szukał jednak w nim zadowolenia próżnych ambicji, ale raczej sposobu czynienia wielkich rzeczy dla Boga, w bronieniu swej ukochanej katolickiej Ojczyzny przed zakusami innowierców.

W takim usposobieniu i z takimi skłonnościami, potykając się na placu boju, okrył się chwałą dzielności i poświęcenia, posuniętego do heroizmu. To zupełne oddanie się dobrej sprawie i całkowite zaparcie się siebie na rzecz Boga i Ojczyzny sprowadziło nań niewolę moskiewską. Schwytany w walce od nieprzyjaciół wywieziony został na wyspę „Głębokiego Jeziora“ i osadzony w twierdzy.

Ta przymusowa samotnia na kształt słońca, co ogrzewając pobudza do wzrostu, rozbudziła w nim i pogłębiła pragnienie samotności i kontemplacji. Na wzór onych dawnych pustelników, z których życiem zapoznał się z jedynej w swej celi więziennej księgi „Żywotów Ojców wschodnich“, postanowił wieść i swe życie, gdy otrzyma wolność.

I rzeczywiście po odniesionym zwycięstwie Polaków nad Moskalami wróciwszy do Ojczyzny poszedł za głosem powołania.

Z końcem czerwca 1609 r. wstąpił w Krakowie do zakonu OO. Karmelitów Bosych, gdzie z energią iście żołnierską począł piąć się ku szczytom doskonałości, nie pomijając żadnej ku temu okazji, nie gardząc żadnym środkiem.

I chociaż doskonałość nie zasadza się bynajmniej na zewnętrznych ćwiczeniach pokutniczych, na ostrych postach i nocnym czuwaniu, to jednak są one środkami pomocniczymi a nawet koniecznymi na drodze do świętości. Obumaracie bowiem ziarna musi poprzedzić, dać niejako życie złocistemu kłosowi.

Środki te w swym życiu zastosował O. Piotr z całą tężyzną nieugiętej swej woli. Szlachetne usposobienie, gorące serce wreszcie wrodzony zapał poświęcenia objęły wszystkie rodzaje umartwienia i pokuty.

Na pniu tych przymiotów rozwinęła się bujna latorość cnót i doskonałości zakonnej, która skłoniła przełożonych do zezwolenia na śluby zakonne w uroczystość św. Apostołów: Piotra i Pawła 1610 roku.

Po chlubnym ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych w klasztorze krakowskim, otrzymał 1615 roku święcenia kapłańskie.

A ponieważ odznaczał się wielką ofiarnością i gotowością do całopalenia na ołtarzu poświęcenia się dla zakonu zaraz po święceniach z zaufaniem obarczano go różnymi urzędami. Trzy razy jeździł do Rzymu na kapitułę generalną, kilkakrotnie sprawował urząd definitora prowincjonalnego.

Pomimo tej jednak częstej styczności z ludźmi, starał się nie zatracić

ducha skupienia i ciągłej modlitwy. Owszem, styczność ta z podeszłymi wiekiem, zwłaszcza na kapitule rzymskiej ojcami, którzy wyszli z pod bezpośredniego wpływu św. N. Rodziców, wycisnęli i na nim piętno ukończenia samotności i kontemplacji.

Toteż wedle możliwości usuwał się od współzycia z ludźmi, szukając w celi czy gęstwinach ogrodowych ukrycia, które miały mu zastąpić pustelnię.

Zresztą nie zatracił bynajmniej onych młodzieńczych w więzieniu moskiewskim nabytych marzeń.

Stosownie do okoliczności czynił wszystko, aby i polskiej prowincji ufundować erem.

W tym celu przedsięwziął liczne podróże po różnych okolicach Polski, szukając odpowiedniego na to miejsca oraz środków.

Wzniosłe te jego prace a podyktowane szczerą jedynie miłością dla zakonu, dla jego duchowego odrodzenia, zostały uwieńczone skutkiem, gdy Agnieszka hrabina z Tenczyna, wdowa po wojewodzie krakowskim Mikołaju Firleju, zapoznawszy się z zakonem karmelitańskim na profesji swej krewnej, w zakonie, siostry, Teresy od Jezusa Marii, z domu Katarzyny z Kretkowskich Ligęzinej, okazała gotowość uczynienia takiejże fundacji pustelniczej.

Dla W. O. Piotra stanęło wreszcie otworem pole do działania. Wraz z ówczesnym pierwszym z Polaków, prowincjałem W. O. Marcinem od S. Teresy Kosem wyszukał odpowiednie na ten cel miejsce i pokierował dalszą budową.

Rozpoczęte prace w 1628 roku, zakończono dopiero w 1640 r. konsekracją kościoła.

Marzenia W. O. Piotra zostały zniszczone. Wśród prześlicznego skalnoliesistego, ręką ludzką jeszcze nietkniętego krajobrazu stanęła pustelnia, swoimi nagimi skałami przypominająca miejsce odosobnienia pustelników Egiptu i Tebajdy.

I odtąd przez trzy wieki, gdzie dawniej były „bezdroża, skały i cierniste głogi“ — jak głosi napis nad głównymi drzwiami kościelnymi — płynie w niebo we dnie i w nocy hymn „Najlepszemu i Najwyższemu Bogu na chwałę, wielkiej Matce i Pannie na cześć“.

W. O. Piotr zaś dokonawszy tak wielkiego dzieła ku chwale Bożej i korzyści polskiego Karmelu, zrzekł się swych zakonnych godności i długi czas przepędził w murach pustelni, pomnażając się w miłości ku Bogu. I ta wielka miłość Boga i zakonu wypełniła resztę dni jego życia, stała się miarą jego zasługi na ziemi i nagrody po śmierci, która nastąpiła 3 listopada 1642 roku.

*O. Kolumban
Karmelita Bosy.*

Ku zjednoczeniu.

Żywot S. Gabrieli.

(Ciąg dalszy).

Zachęcona tymi radami cicha zakonnica poddaje się całkowicie działaniu oczyszczającej miłości.

„Nie szukaj nic innego, jak tylko Boga, nie chciej koniecznie odczuwać tej radości, przez co niesienie krzyża stałoby się zbyt łatwym, lecz samegoż Umiłowanego twego przyłóż do serca swego, jak snopek mirry, a miłość Jego da ci siłę do znoszenia cierpień dla Niego mimo oporu natury.

O ileż jest dusz, które szukają samych siebie nawet w krzyżach swoich i nie umieją się zgodzić na to, aby w krzyżach znajdować tylko

gorycz i niesmak, gdyż ich miłość własna traci w ten sposób wszelką podporę! A przecież do tego właśnie (t. j. byś w krzyżach goryczy tylko szukała) chce cię doprowadzić Bóg, gdy cię pozostawia w uciskach konania i w cieniach śmierci.

Bóg zazdrosny jest o serca nasze. *Mocna jest jako śmierć miłość*, (Pieśń 8. 6).

Śmierć rozłącza duszę z ciałem, oddziela od wszystkiego, co jest stworzone; siła miłości Bożej dokonuje tego samego rozłączenia. Czy to może za wiele — oddać Bogu całe serce bez najmniejszego zastrzeżenia? Czy nie jest to przeciwnie czarną niewdzięcznością sprzeniewierzać choćby drobną część z ofiary całopalnej i zatrzymywać dla siebie choćby najmniejszą cząstkę serca swego, gdy ono już i tak zbyt małe, by godnie miłować Boga Nieskończonego?

Żadne jednak stworzenie nie zdobyłoby się nigdy na odwagę, by dokonać w sobie owego śmiertelnego rozłączenia, gdyby miłość Boga niby miecz ostry nie zadała jej jako swej ofierze tego ciosu. W życiu zakonnym szczególnie, w którym dusza oddała się Bogu w duchu wspaniałomyślnego poświęcenia, nie chce Bóg dopuścić, żeby choć najmniejsze przywiązanie do stworzeń w niej pozostało; względem tych to właśnie dusz wybranych stosuje Bóg ową świętą zazdrość, która twarda jest i nieugięta.

Gdybyśmy rozumieli, jak czysta jest miłość Boga ku nam, i gdybyśmy umieli ocenić wielkość tej łaski, iż Boga wolno nam miłować, sami prorsilibyśmy, by raczej stosować do nas tę świętą zazdrość tak długo, dopóki w sercu naszym znalazłaby się choć jedna żyłka nie należąca do Niego. Bóg chce mieć panowanie nieograniczone w duszach, które podnosi do godności Swoich oblubienic. Stąd Boska Jego zazdrość sięga aż do ostatnich i najsłabszych tajemników miłości własnej i nie może w nich ścierpieć nic, co by się sprzeciwiało Jego nieskończonej świętości. Dzieło to (oczyszczenia duszy z miłości własnej) dokonuje się nie bez srogich cierpień, gdyż Bóg nie zostawia duszy żadnego przywiązania, żadnej radości poza Sobą Samym, a nadto odejmuje jej wszelkie podpory w życiu duchownym, wszelkie pociechy, którymi dawniej karmiła swą miłość własną, tak iżby dusza szukała tylko Boga, posiadała tylko Boga, miłowała tylko Boga.

Niech więc dusza nie dziwi się niczemu, niech w niczym nie sprzeciwia się łasce, niech się da ogoląć ze wszystkiego, niech się zgodzi na wyrzucenie siebie samej, na rozdział sięgający do ostatnich jej głębin — jeżeli chce dojść do zjednoczenia z Bogiem.

Droga, która prowadzi do tego zjednoczenia, jest przykra i usłana cierniami; często nawet zdaje się, jakoby nas prowadziła w kierunku wprost przeciwnym od naszego celu, ale właśnie wtedy powinna dusza na ślepo zdać się na Boskiego Przewodnika swego a On w nagrodę za tę ufność obdarzy ją wielką ku Sobie miłością...

Wody mnogie nie mogły ugasić miłości. (Pieśń 8. 7).

Taka powinna być miłość twoja, gdy ją oczyści i wzmocni święta zazdrość Boga twego. Wody mnogie, wody utrapień, pokus i opuszczenia wewnętrznego, nie zdołały ugasić miłości. Wtedy to dusza czując się niezmiernie szczęśliwa, że godna się stała cierpieć dla Boga, zaczyna odpoczywać w Bogu i cieszyć się Nim.

Pokój wyższy nad wszelkie zmysłowe uczucia zaczyna się utrwać w niej. Jak Noe ocalony z potopu uczynił po wyjściu z arki ołtarz, tak i ona wznosi niejako w sercu swoim ołtarz na znak serdecznej wdzięczności. Bóg pokazuje jej wtedy nową tęczę, jako znak, że potopu już nigdy nie będzie; a dusza pełna szczęścia uznaje teraz, że ten długi szereg cierpień, które nieraz groziły jej zgubą, to był raczej długi łańcuch dobrodziejstw i łask, cudowne wynalazki miłości Bożej.

O tak, cierpienia te wewnętrzne były największym dobrodziejstwem dla S. Gabrieli, bo przygotowały jej duszę do zjednoczenia z Bogiem.

C. d. n.

O. Bernard
od Matki Bożej.



